ŻYCIE

Cena 6 d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK 1 Londyn, 24-30 sierpnia NR. 15

Dr Walerian Charkiewicz

POLSKI ŻOŁNIERZ KATOLIK

Wczoraj — Dziś — Jutro

Polkie tradycje rycerskie

NIE ma chyba w Europie drugiego takiego wojska, którego dzieje i tradycje byłyby tak silnie związane z religią jak to jest w wojsku polskim.

Wojsko polskie — to przede wszystkim wojsko chrześcijańskie. Walki polskie — to przeważnie walki w obronie wiary lub kultury chrześcijańskiej. Zwycięstwa polskie — to dowód łask i wstawiennictwa N. M. Panny lub świętych Patronów Polski. Stąd w dziejach cudownych obrazów Matki Boskiej i w kulcie świętych polskich tak silne są pierwiastki wojenne i cuda, doznane przez Polaków w okresie najcięższych walk.

Rycerz—Polak — to typ katolika pełnego gorącej wiary i zdolności do ofiar w imię ideałów religijnych. Wódz polski — to mąż pełen cnót rycerskich mocny jako człowiek a pokorny wobec majestatu Boga (niejeden hetman kazał się pochować w habicie mniszym), — wielki w nieszczęściu a skromny w blasku największej chwały, ojciec dla podwładnych i sługa najwierniejszy Ojczyzny …

A dzieje rycerstwa polskiego — to nie tylko wspaniałe czyny wojenne, ale i nie mniej wspaniałe pomniki tych czynów — owe niezwykłe wota w postaci licznych kościołów, klasztorów, szkół i akademji …

Postawa rycerstwa polskiego wobec zadań, do których było powołane, znalazła wyraz w bojowej pieśni—modlitwie "Bogurodzica—Dziewica". W pieśni tej brzmi mocna wiara w potęgę Bożą i pokora, która nakazuje szukać wstawiennictwa Hetmanki niebieskiej i za Jej pośrednictwem prosić Chrystusa Pana o łaskę zwycięstwa w dobrej sprawie. Ta pieśń—modlitwa przetrwała wszystkie burze wielu wieków i nie zamilkła nawet wówczas, gdy całą niemal Rzeczpospolitą, a szczególnie Litwę porwał wir reformacji, gdy opustoszały kościoły, a kler stracił swe wpływy: kalwiny, lutry i ariany w szeregach bojowych tak samo głośno i z przekonaniem śpiewały "Bogurodzicę" jak i katolicy … Bo nie sposób było być dobrym rycerzem, nie będąc sługą Maryi, nie można było prowadzić walki bez błogosławieństwa Bożego …

„Dawanie przykładu"

Te piękne tradycje przetrwały w wojsku polskim do dnia dzisiejszego, choć — rzecz naturalna — z biegiem czasu uległy znacznym zmianom i przybrały nieraz formy bezduszne a nawet karykaturalne. Zachowały się po dziś dzień wspaniałe postaci rycerzy bez skazy. Przetrwało i nie zmniejszyło się bohaterstwo jednostek. Zwiększyło się poświęcenie i wytrwałość mas. Żywe jeszcze są wzory wielkich wodzów, bo buława hetmańska (ta jaśniejąca blaskiem cnoty rycerskiej) przechodzi z rąk do rąk, wyróżniając wodzów wiekuistych — od Bolesława Chrobrego do Piłsudskiego…

Nie brzmi dziś coprawda, pieśń "Bogurodzica", ale na sztandarach pułkowych są słowa, jakby streszczające myśl dawnej pieśni rycerskiej: Bóg—Honor—Ojczyzna. Przez umiłowanie Ojczyzny, czyli ziemi i rodaków, przez Honor, który nakazuje wierną służbę narodowi i Bogu, — do wyżyn doskonałości chrześcijańskiej, która zbliża człowieka do Boga, — oto droga, którą ma iść współczesny żołnierz polski, — droga naszych dziadów i pradziadów

Droga więc nie zmieniła się, ale ludzie zmienili się znacznie. Przedewszystkiim zaznaczył się rozdźwięk pomiędzy starszym pokoleniem (szczególnie jeśli chodzi o inteligencję) a młodszym.

Starsi, którzy w swej młodości przeszli przez zawieruchę prądów materialistycznych, socjalistycznych, znacznie oddalili się od religii i zaczęli traktować ją, jako zjawisko bardzo pożądane … dla wychowania prostaczków; — młodzi, tak młodzież inteligencka, akademicka, jak i ludowa, właśnie w religii mają źródło swej siły duchowej.

Na gruncie wojska zaznaczyło to się bardzo wyraźnie.

Religia została potraktowana, jako "obowiązek służbowy" żołnierzy, przyczym stosunek do tego obowiązku ułożył się osobliwie: szeregowi obowiązani byli rzetelnie wykonywać praktyki religijne, — oficerowie zaś mieli "dawać przykład", bywając w kościele.

PEWIEN Komendant pewnego garnizonu w pewnym kraju i mieście (działo się to niezbyt dawno) tak pouczał swych podwładnych na odprawie oficerskiej:

— Ja się nie pytam nikogo, czy on wierzy w Boga, czy nie, czy modli się lub nie, ale wymagam od panów, aby wszyscy byli w niedzielę w kościele, żeby dawać przykad szeregowym!…

Oczywiście rozkaz dowódcy został wykonany i w najbliższą niedzielę tuż za wodzem usiadł lojalny podporucznik czasu wojny wyznania i wyglądu niewątpliwie mojżeszowego! Dawał przykład…Apostołował…

Takich komendantów liczyliśmy w Polsce na setki. — Tacy są jeszcze i obecnie…

"Dawanie przykładu" niezawodnie należy do obowiązków oficera, jako dowódcy i wychowawcy szeregowych, ale, jeżeli chodzi o religię, o kościół, — nie ci potrzebują przykładu, którzy umieją się modlić i chętnie chodzą do kościoła, lecz ci, których w kościele brak. Dobry przykład religijności jest szczególnie potrzebny poza kościołem, w życiu codziennym; ten zaś, kto idzie do kościoła z zamiarem "dawania przykładu", łatwo może stać się…gorszycielem! O tym tak łatwo zapominają zawodowi przykładowcy!…

Tradycyjne gwiazdki

Dwudziestolecie odrodzonej Polski jest niezmiernie ciekawe i pouczające pod wielu względami, na wszystkich odcinkach zbiorowego życia. Zrobiliśmy w dziedzinie organizacji życia państwowego ogromny skok przez cały dziewiętnasty wiek, z wyjątkiem bowiem Małopolski nie mogliśmy na innych terenach wyrobić ludzi, potrzebnych do kierownictwa w różnych dziedzinach, doskonale obeznanych z nowoczesnymi metodami i formami, a jednocześnie mocno związanych z polskimi tradycjami. W wojsku to się zaznaczyło szczególnie jaskrawo.

Nie mieliśmy przecie zawodowych wojskowych w nowoczesnym zrozumieniu tego słowa. Nasi wodzowie do ostatnich dni byli zawsze i przede wszystkim — o b y w a t e l a m i, poczuwającymi się do wielkiej odpowiedzialności wobec całego narodu, całej Rzeczypospolitej. Kościuszko, Józef Poniatowski czy nawet Dąbrowski, choć przez całe swe życie byli żołnierzami, nie byli jednak "generałami służby stałej" lub "generałami w stanie spoczynku". Nawet Księstwo Warszawskie i Królestwo Polskie, nawet rok 1831, który po raz pierwszy w dziejach Polski zarysował rozdźwięk pomiędzy wojskiem a pospolitym ruszeniem, nie wytworzył zamkniętej kasty zawodowych wojskowych, jak to się działo u naszych najbliższych sąsiadów.

Pozostaliśmy po dziś dzień narodem, któremu bliższe są formy pospolitego ruszenia, ochotniczego zaciągu, partyzantki i powstań, niż walka prowadzona przez zawodowców. Zresztą zaczęliśmy tworzyć stałą armię wówczas, gdy czasy wojen armii już przemijały: — zaczynała się epoka wojen narodów.

Tworząc zawodowe kadry wojskowe, siłą konieczności musieliśmy się wzorować na obcych przykładach i stąd, w dziedzinie religii, zaznaczyły się obce naleciałości. Robiliśmy „Europę" z księżmi kapitanami, majorami, pułkownikami, a jednocześnie do tych oficerów-kapłanów odnosiliśmy się nieraz, jak do rosyjskich „batiuszków" lub niemieckich pastorów, a przez to i do kościoła nieraz wkraczaliśmy krokiem niezbyt polskim…

Toczyła się na terenie przedwojennego wojska polskiego osobliwa i niezmiernie ciekawa walka pomiędzy tradycjami, reprezentowanymi przez „cywilów w mundurach," a hierarchią wojskową. Walka ta nie dotyczyła treści, bo nie było Polaka, który by nie doceniał znaczenia i potęgi religii, — tylko form. Masy żołnierskie szły do kościoła ze „Zdrowaśkami," z różańcami, ze śpiewem „Serdecznej Matki," szły ochoczo, ale nie bez strachu, bo wiadomo, że ksiądz proboszcz jest od tego, żeby i nakrzyczeć na cały głos, i zawstydzić, aż z człowieka siódme poty zejdą, — natomiast hierarchia wojskowa w trosce o powagę wojska domagała się form „bardziej kulturalnych," umiaru w słowach kaznodziei, nadmiaru w przepychu zewnętrznym, no i „uzgodnienia"…

Stąd powstawały konflikty wojska a dokładniej hierarchii wojskowej z hierarchią kościelną. Dochodziło do gorszących zajść, o których lepiej nie wspominać, bo to już — chwała Bogu — są rzeczy minione.

Wskutek jednego z tych zatargów wojska z biskupem powstał wyjątkowy dokument, dziś już mało komu znany, a mianowicie *„List otwarty Biskupa Pińskiego, X. Zygmunta Łozińskiego do Korpusu Oficerskiego w Pińsku"* z dn. 23 marca 1930.

W liście tym poruszył bp. Łoziński najdrażliwsze sprawy i największe bolączki, które przyczyniają się do nieporozumień, a że w takich wypadkach wojskowi lubią występować *„w obronie honoru,"* określił dokładnie, czym jest honor „polskiego w o j s k a."

Te słowa świętobliwego Biskupa, który zmarł in odore sanctitatis, zasługują na to, aby stać się drogowskazem dla każdego żołnierza polskiego, szczególnie zaś, jeżeli ten żołnierz jest dowódcą.

„Honor polskiego wojska"

HONOR polskiego wojaka polega na tym, aby czuł się naprzód sługą bożym i aby o tym poczuciu jego świadczyło całe zachowanie jego, a naprzód w kościele, gdy stoi on wobec majestatu nie oficera, starszego od siebie rangą, ale Króla Królów i Pana Panujących, a następnie w życiu czystym i uczciwym. Nie wierzę w trwałą dyscyplinę i rzetelny honor oficera, który potrafi zapominać o czci należnej Panu Wszechrzeczy i łamać, zwlaszcza nałogowo i z jawnym cynizmem, przykazania boskie lub kościelne.

Honor polskiego wojaka zależy powtóre na gorącym pragnieniu i staraniu, aby cnoty żołnierza chrześcijańskiego były właściwością zbrojnych szeregów Polski, aby rozwijały się, wzrastały i jaśniały nie mdłym miganiem sztucznym, ale blaskiem prawdziwym i silnym.

Honor wojaka polskiego zależy jeszcze na kulcie sprawiedliwiści i prawdy. Powinien on mieć odrazę do wszelkiej nieuczciwości, krzywdy i fałszu. Nie nazwie on białego czarnym, ani na odwrót, — dobrego złem, a złego — dobrym. Umie on w sobie wykryć i osadzić złe i nie broni go, ale stara się usunąć.

Honor wreszcie polskiego wojaka, który jest przecie zarazem — i, jak się rzekło, powinien być — przede wszystkim prawym chrześcijaninem, zależy nie na chełpliwości, bucie, grożeniu siłą, ale na poważnej skromności, na delikatności uczuć oraz względności dla wszelkiej istoty słabszej i na odrazie do wszelkiej łobuzerii. Dumą jego jest nie szabla, ani ranga, ale możność służenia krajowi i wielkość (nadewszystko moralna) Ojczyzny…

Miłość — Pokora — Wiara

Gdy biskup Łoziński zastanawiał się nad istotą honoru wojskowego, napewno, jako Polak, myślał o wspaniałych wzorach polskiego rycerza — o Zawiszy, Żółkiewskim, Czarnieckim, Sobieskim, Kościuszce i in., — a jako kapłan katolicki miał przed oczami postać setnika z Kafarnaum.

W Piśmie św. nieraz spotykamy się z żołnierzami rzymskimi i ich dowódcami. Znamy setnika (rotmistrza) z Kafarnaum, znamy setnika jerozolimskiego, który był narzędziem największej zbrodni, jaką mógł popełnić człowiek, bo dowodził żołnierzami wykonywującymi wyrok na Chrystusa. Znamy wreszcie naczelnego dowódcę ówczesnych żołnierzy — Piłata… Zbrodniarze, bestie ludzkie, tchórze moralni i krętacze; — ludzie zacni i uduchowieni — rozmaici byli wówczas żołnierze rzymscy, rozmaici są dziś w każdym wojsku…

Wzorem jednak dla wszystkich wieków i narodów stał się setnik z Kafarnaum, który w trosce o chorego żołnierza, pełen wiary w boską potęgę Chrystusa, prosił Go o uzdrowienie swego sługi.

Cud uzdrowienia sługi setnika został zapisany przez dwóch ewangelistów: św. Mateusza (8,5—13) i św. Łukasza (7, 1—10), co pozwala na dokładne odtworzenie okoliczności, w jakich Jezus cudu tego dokonał.

Sługa setnika był umierający, — „a był mu on drogi," jak zaznacza św. Łukasz. A więc mamy do czynienia z m i ł o ś c i ą, jako z pierwszą pobudką czynu setnika. Rzymianin niezłomnie wierzył w moc Chrystusową, ale nie miał śmiałości bezpośred-

DOKONCZENIE NA STRONIE 2

nio prosić Chrystusa o łaskę cudu, czuł się bowiem niegodny, by stanąć przed obliczem Syna Bożego. Oto druga cecha setnika — p o k o r a. Św. Łukasz mówi, że setnik wysłał starszych żydowskich, jako bardziej godnych rozmowy z Chrystusem. „A oni przyszedłszy do Jezusa, prosili Go usilnie, mówiąc Mu: iż godzien jest, abyś mu to uczynił. Albowiem naród nasz miłuje i on zbudował nam bożnicę" (Łk. 7, 4—5).

Pierwsze słowa, jakie wyrzekł setnik wobec Jezusa, były: — „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój"... I prosił tylko o słowo, które ma moc rozkazu. I wtedy dodał, że jest dowódcą, który może rozkazywać żołnierzom i kierować ich ruchami i czynami.

Poco to mówił?

Oczywiście, aby podkreślić małość władzy ludzkiej i potęgę władzy Chrystusowej, która zdolna jest czynić cuda. „A usłyszawszy Jezus zadziwił się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej w i a r y w Izraelu." (Mt. 8, 10).

Miłość, pokora i wiara — oto fundament, na którym musi być zbudowana każda władza, nie na pysze, sile fizycznej i lekceważeniu praw ludzkich i boskich.

Władza setnika — pycha faryzeusza

To nie jest łatwa rzecz — być katolikiem, żyć naprawdę po chrześcijańsku... A stokroć trudniej jest być rzetelnym katolikiem, gdy na człowieku ciąży odpowiedzialność nie tylko za własne czyny, ale i za poziom duchowy osób innych, znajdujących się pod jego opieką czy władzą.

Uchylamy się od odpowiedzialności z całą energią, na jaką nas stać. Nie lubimy, gdy nam wytykają błędy i grzechy. Irytujemy się, gdy nam wskazują na obowiązki wobec innych — kiedy jesteśmy rodzicami, wychowawcami, przełożonymi.

Wynaleźliśmy szereg formułek, które rozgrzeszają nas w różnych okolicznościach. — Do użytku rodziców, nie liczących się z dziećmi, jest piękne zdanie: „*Przecież i mnie coś się należy jeszcze od życia*"... Do użytku wychowawców — „*To przecież nie moje dziecko!*" lub „*To nie są dzieci — niech każdy myśli za siebie!*" W wojsku nie są potrzebne magiczne zaklęcia, bo każdy dowódca — zły czy dobry — zawsze może powołać się na... rozkaz!...

Regulamin służby wewnętrznej — to jak Talmud: jest przewidujący i wyraźny, ale zależnie od pomysłowości i inteligencji rabina może kryć w sobie niesamowite niespodzianki, a przede wszystkim łatwo może być pozbawiony ducha. Wszelakie nieporozumienia na tle życia religijnego były w naszym wojsku wywoływane właśnie przez takich rabinów wyznania rzymsko-katolickiego w mundurach oficerskich z odznakami nieraz bardzo wysokich stopni!

Źle było, gdy cała uwaga dowódców była skierowana na „dawanie przykładu" za pomocą majestatycznej drzemki w kościele. Jeszcze gorzej, gdy zapał religijny wyładowywał się w teologicznych roztrząsaniach na temat krzeseł i foteli w kościele (— pewien garnizon ogłosił bojkot katedry, gdy biskup nie pozwolił na stawianie krzeseł dla „wodzów" w prezbiterium); lub w dyskusjach z zakresu homiletyki („stosowność" kazań). — A najgorzej było z zapałem misjonarskim, z nawracaniem na wiarę katolicką przy nadużywaniu swej władzy...

Setnik z Kafarnaum — owszem, podobał się wielu swoim współczesnym kolegom. Zawsze to swój człowiek: dowódca, rotmistrz... Ale faryzeusz w kościele był jednak bliższy: ten umiał zachować swoją powagę i miał poczucie godności!...

Taka jest istota „teologii wodzowskiej," która pokutuje do dziś dnia, już nie groźna czy irytująca, tylko śmieszna...

Ta „teologia" najpełniejszy wyraz znalazła w wykładzie ppłk. Tadeusza Felsztyna, który na marginesie mego felietonu o „*wzięciu udziału*" tak wyjaśnił znaczenie słów setnika z Kafarnaum:

> Należałoby pamiętać o słowach Boskiego Nauczyciela „Dajcie cesarzowi, co cesarskie" i o tym, jak dodatnio wyraża się Pismo Święte o hierarchii wojskowej, gdy jako przykład podaje owego setnika, który mówi: „Ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy i mówię temu: idź — a idzie, a drugiemu: chodź, a przychodzi."
>
> Nie wolno wreszcie zapominać, że walka z hierarchią (tym razem kościelną) jest ulubionym konikiem wszelkiego protestantyzmu.

Tyle tylko ciasna analiza wydobyła z nauki Ewangelii św.!

Setnik rzekomo nic innego nie miał do powiedzenia Jezusowi, jak tylko to, że może rozkazać swym żołnierzom: Idź — chodź — klęknij — padnij!...

Stąd wniosek, że Pismo św. wyraża się dodatnio o hierarchii wojskowej (czyżby i o Piłacie też?), że „walka" z hierarchią wojskową („tym razem kościelną") jest herezją, a więc... (Maluczko, a dojdziemy do wniosku, że Chrustus Pan ustanowił sakrament dowodzenia i że każdy dowódca jest kapłanem, różniącym się od księży tylko tym, że nieomylność jest właściwością *każdego* oficera zaraz po skończeniu podchorążówki zawodowej!)...

Nowe drogi

Można sobie pokpiwać ze słabostek i dziwactw ludzi próżnych, których wszędzie jest pełno, nie tylko w wojsku, ale lepiej jest uważniej patrzeć na zjawiska, które nasze żołnierskie życie skierowują na całkiem nowe tory, w sposób przedziwny i harmonijny łączące się z prastarą drogą polskiego rycerstwa.

Jednym z najciekawszych zjawisk tego rodzaju był w Polsce tuż przed wybuchem tej wojny wielki ruch pod znakiem *Krzyża i Miecza.* Zdawałoby się nieoczekiwanie, choć całkiem konsekwentnie, wyrósł nagle osobliwy zakon „Krzyża i Miecza," jednoczący „braci" — wyłącznie oficerów zawodowych, i zaczął rozrastać się w sposób żywiołowy. Twórca tego zakonu, kapitan (setnik) pilot ś.p. Władysław Polesiński, (który we wrześniu 1939 r. wkroczył na manowce zbyt optymistycznej propagandy radiowej), miał niezawodnie ducha apostolskiego i łączył w sobie siłę duchową przywódcy z prawdziwą chrześcijańską pokorą. Jego śmierć we wrześniu 1939 r. jest wielką stratą dla Polski.

Krzyż i Miecz otwierał nową drogę naprzód, mając za zadanie przeoranie psychiki dowódcy polskiego i unowocześnienie odwiecznych polskich tradycyj rycerskich, katolickich. Wyjątkowy zupełnie rozwój zakonu był rzeczą znamienną.

Ruch odrazu rozsadził skromne ramy gromadki oficerów-lotników, przeniósł się do innych środowisk oficerskich, potem ogarnął młodzież akademicką, rozentuzjazmował kobiety (wielki miał z tym kłopot biedny kpt. Polesiński!...), rozszerzał się coraz bardziej, budząc entuzjazm jednych i nieraz zbyt daleko posuniętą nieufność innych!...

W tym ruchu ciekawe były kłopoty „brata Władysława" (Polesińskiego) z hierarchią wojskową. Miał on nie tylko poparcie tej hierarchii (co mu bardzo utrudniało pracę), ale w szeregach „braci" znalazło się dwóch generałów, stojących w hierarchii wojskowej wyjątkowo wysoko.

Jakże musiał starannie ukrywać on prawdziwe imiona tych braci!

— Nie dlatego, aby wątpił w ich szczerość, lecz w obawie przed karierowiczami, którzy dla przypodobania się generałom gotowi są stać się najgorliwszymi katolikami!...

*

Dziś żołnierz polski stoi na rozdrożu. Ma przed sobą wiele dróg — przeważnie obcych. Wkroczyć na nie?... Łatwiej to byłoby, bo droga polska jest w znacznym stopniu zachwaszczona i najeżona przeszkodami...

Przeżywamy wyjątkowo ciężkie czasy. Świat stacza się w przepaść. Ludzie szukają ratunku i widzą go w bombie atomowej i powszechnej rzezi. Przyzwyczailiśmy się do niszczenia i mordowania. Ale trzeba budować...

Świat katolicki chce budować. Ma tę wolę i potrzebuje silnych rąk i mocnych charakterów. Naród polski w Kraju już stanął do tej pracy w warunkach najcięższych, bo w walce.

Żołnierz polski na obczyźnie i cywil-ex-żołnierz jeszcze nie zdobyli się na stworzenie zwartych szeregów, choć są już tu i ówdzie jakże ciekawe i wytrwałe w swej pracy grupki, koła, związki...

A warto by było po pielgrzymce do Ziemi Świętej i Stolicy Apostolskiej, po tułaczce i poniewierce w Bolszewii, po doświadczeniach w protestanckiej W. Brytanii, po poznaniu wielu narodów i państw, różnych kultur i wyznań — wrócić do Polski z wyrobionym przekonaniem, jaki typ żołnierza jest potrzebny Polsce dnia jutrzejszego i dopomóc w kształtowaniu nowych polskich rycerzy — „wojaków polskich," dla których drogowskazem będą słowa bp. Łozińskiego o honorze żołnierskim, streszczające hasło wypisane na polskich sztandarach: *Bóg — Honor — Ojczyzna...*

WALERIAN CHARKIEWICZ

PRYWATNY LIST Z RZYMU

Ten list mieszkanki Rzymu, znającej język polski, jest listem prywatnym. (Nie potrzeba dodawać, że nie był pisany z myślą o druku). Jest jednak tak wymowny, jako przyczynek do atmosfery tragicznego „pokoju", rozrywającego dziś świat, że trudno się oprzeć pokusie, aby go (bez zmian — wyjąwszy ściśle prywatny wstęp) nie przedrukować w ŻYCIU. Red.

...Dla mnie "Życie" jest tak miłym przyjacielem, że wypowiedzieć tego nie umiem. Łączy mnie jeszcze z Wami i pozwala nie czuć się tak bardzo samotną. Czytam je zawsze od deski do deski".. Widzę z przyjemnością, że rozwija się, rośnie i obiecuje więcej jeszcze na przyszłość.

W ostatnim numerze (12) znalazłam wzmiankę o widmie głodu we Włoszech.

To jest to, co tu nazywa się "eufemismo". Ja nie znam się na statystykach i nie umiem robić przewidywań, ale to pewne, że głód nie jest widmem, lecz faktem. Przynajmniej dla średniej klasy ludności.

Cóż z tego, że sklepy są pełne? Cóż z tego, że na czarnej giełdzie wszystko można dostać? Ale kto z nas może to zapłacić?

1 kg winogron kosztuje 380 L, za gruszki płaci się 290, za brzoskwinie tak samo — a przecie jesteśmy w pełnym sezonie. Za jedno etto (100 gr. — przyp. Red.) szynki — 160 L, za masło 150, najbardziej nietrwałych, podejrzanych sandałów nie dostanie się niżej 4000 L. Dwa dni temu zapłaciłam za jeden ręcznik 1680. Jedna chusteczka do nosa — to najmniej 200 L, za najskromniejszą sukienkę trzeba płacić cały majątek — mniej więcej od 18000 do 25000 L. i to tylko dlatego, że letnie. Co będzie z odzieżą w zimie, to nawet myśleć o tym nie chcę.

A tu na to moja gaża razem z pensją wynosi 18000 L miesięcznie. Cóż więc dziwnego, że staram się jeszcze o jakąś pracę, by móc związać koniec z końcem? A ilu jest takich jak ja? A biedniejszych ode mnie, obarczonych rodziną, odpowiedzialnością — ilu więcej?

To też wcale się nie dziwię, że kilka dni temu, w jednym z naszych włoskich dzienników znalazłam następujące zdanie w artykule wstępnym:

„*Taki stan rzeczy nie może trwać, jeśli więc do zniesienia go konieczną jest wojna, niech będzie wojna, ale zaraz, ale natychmiast, bo inaczej zginą ludzie i na rody prędzej i doszczętniej, niż zniszczone wojną*".

No tak. Ciągle nam podwyższają pensje i stypendium, ale zaraz i ceny podskakują w górę przynajmniej cztery razy tyle. I tak w kółko.

Wszystko to razem wzięte jest tak beznadziejne, takie jakieś niedorzeczne, że byłoby śmieszne, gdyby nie było tak tragiczne. Przy tym, jak zwykle w takich wypadkach, mamy drugą stronę medalu: ludzi, którzy zarabiają miliony, myślą miliardami i żyją na takiej skali mniej lub więcej pogodnie, ale napewno w dostatkach. Mówię o tym zupełnie obiektywnie i zupełnie bez grzesznego pożądania...

Pan może pamięta, że moja gospodyni jest krawcową i to bardzo dobrą krawcową. Nigdybym sobie nie wyobraziła, ile nasze panie są zdolne wydawać na ubiory. No i te pieniądze skądś muszą pochodzić — prawda? Są takie, co zamawiają odrazu pięć lub osiem sukienek... Przy dzisiejszych cenach — nawet u mojej krawcowej — to są setki tysięcy. Bo w wielkich magazynach, i znanych firmach — jedna sukienczyna to najmniej 45000 L!

Tak więc żyjemy. Jeśli wedle statystyk — głód jest „widmem", to muszę powiedzieć, że znam to widmo bardzo dobrze, bywam często głodna, ale się tym wcale nie martwię. W moim wieku, to dobrze robi, no, i pocieszam się myślą, że są tacy, co mają gorzej odemnie. Jedyna osoba, którąby się mogła się tym martwić i niepokoić — mój mąż — jest dzięki Bogu niedostępny tym wszystkim naszym dzisiejszym i jutrzejszym mizeriom. Dzięki Bogu — jestem zupełnie sama i cokolwiek mi się może stać, nikogo to nie wzruszy (Mąż p. Marii został rozstrzelany przez Niemców jako antyfaszysta — przyp. Red.).

Mówi Pan, że tęsknicie za Rzymem... Rzym, jak zawsze, jest taki sam i taki piękny! Czasami aż się wierzyć nie chce...Bo dzisiejsze czasy, Bóg wie dlaczego, przypominają mi dywan wschodni; Pan wie, że przy nabywaniu dywanów lewa strona tkaniny jest może ważniejsza od prawej: z lewej strony ocenia się robotę, wartość i autentyczność. Zwykle mówi się o pięknych wzorach i cudnych barwach, ale teraz „il canovaccio" (kanwa — przyp. Red) jest pełen tęczowych kolorów, obietnic projektów, przyszłości — to ONU, UNRRA, Marshall umowy, kontrakty, podpisy, przemówienia, wizyty i — pomoc (!!).

A na tym tle życie codzienne rysuje bardzo przykre wzory.—Nędzę, niedostatek we wszystkim tak zupełny, tak bezdenny, że jak się czyta o kwestiach szpitali, szkół, kwestiach społecznych i osobistych — to ręce opadają i znika resztka złudzeń i nadziei.

Nim „oni" się dogadają — „my" kity wykręcimy. Nim „oni" pomoc przyślą — „my" z głodu zdechniemy, no i tak dalej. Może — Panie Janie — może ja nie jestem w stanie patrzeć na odległość. Ale zapewniam Pana, że życie tutaj jest teraz takie dziwnie tymczasowe, takie nieprawdopodobne — że naprawdę tylko jakiś wielki kataklizm mógłby nas wyrwać z tego bagna tylko jakiś wielki wstrząs mógłby zmusić do krążenia te stojące i gnijące wody, pozostawione po odpływie fali wojennej.

Dusimy się po prostu. I aż dziw, z jakim spokojem ludzie tutejsi przyjmują to wszystko. Wschód mógłby się od nich nauczyć, jak znosić los bez szemrania.

No, dość już tego gadania, bo przy całej swojej robocie przeklnie Pan mnie i mój list. Raz jeszcze dziękuję Panu za artykuł, za pamięć.

Serdeczne pozdrowienia dla Żony, dla Pana i dla znajomych.

MARIA M.

Rzym, 8. XIII. 1947.

Ks. H. PARUZEL

PRZESTROGI

Przez świat mogą przejść wielkie doświadczenia, o jakich nie śniło się „prorokom i wodzom narodów."

Ludzkość nie zdoła usprawiedliwić się przed Historią. Zbyt wymowne podano jej wskazówki, za wiele skutecznych środków zaradczych zalecono dla uniknięcia idących nieszczęść.

Oto garść przestróg z Wysoka, z których przebija dobroć naszej Matki w niebie, a których rozważanie nie powinno zaostrzać naszej ciekawości, tak skorej dziś do wiary w różne proroctwa. Lecz winno skłonić nas nasze rodziny i nasze środowiska do „Wielkiego Powrotu," do Boga.

Już Apostoł Narodów Paweł Święty ostrzega nas w swych listach: „Przyjdzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości zgromadzą sobie sami nauczycieli, mając świerzbiące uszy. I odwrócą uszy od prawdy, a ku baśniom je obrócą."

Za pierwszą przestrogę Matki Najświętszej, odnoszącą się do obecnych czasów uważa się zorzę borealną, owe światło nieznane, koloru „ognia i krwi," które rozjaśniało pamiętną noc z 25 na 26 stycznia 1938.

O tym świetle Matka Boska powiedziała w czasie jednego ze swych objawień w Fatima (1917 r.): *„Skoro zobaczycie noc rozjaśnioną wielkim, nieznanym światłem, wiedzcie, że znak to od Boga na bliskie ukaranie świata wojną, głodem i prześladowaniami przeciw Kościołowi i Ojcu Świętemu.*

Druga przestroga padła przy końcu wojny 1939—45 z ust siedmioletniej Adelaidy Roncalli w Ghiaie-Bonate, w Półn. Włoszech, 13 maja 1944 roku. W dwóch miesiącach 3 miliony osób przepływa przez miejsce objawień. Adelka powtarza słowa Cudownej Pani: „Trudno jeszcze światu o osiągnięcie pokoju, gdyż zbyt oddalony jest od wiary i dobroci." „Tylko modlitwa i pokuta będą mu mogły przynieść zbawienie." „Potrzeba, aby wszyscy, i źli i dobrzy, prosili nieznużenie za umęczonym światem."

Tak jak w Fatima, również w Bonate zostały dane znaki na potwierdzenie słów małej wybranki, mianowicie: uzdrowienia, nawrócenia, dziwy na niebie w postaci deszczu kwiatów, obłoków świetlnych, wirów słońca, które w obrotach zawrotnych, kusobnych, niby krąg ognisty ciska we wszystkie kierunki snopy różnokolorowego światła... Wielki znak w Bonate uzmysłowiony w czasie ostatniego objawienia między godzinami 6 - 20 i 7 popołudniu, skonstatowało naocznie przeszło 200.000 ludzi nie tylko na miejcu, ale na obszarze sięgającym aż do Brescia i Bergamo.

Trzecie ostrzeżenie przyszło od Samego Zbawiciela Naszego w Heede: „Nie usłuchali ludzie mej świętej Matki, gdy objawiała się w Fatima i napominała do Pokuty. Dlatego przychodzę osobiście w tej ostatniej godzinie, aby ostrzec i upomnieć ludzi... Czasy są poważne; ludzie mają czynić pokutę, z całego serca odwrócić się od grzechów, mają modlić się, aby uspokoić Gniew Boży. Szczególnie różaniec ma być często odmawiany. Ta modlitwa jest potężną u Boga. Należy ograniczyć przyjemności i rozrywki."

Przypomnijmy sobie, co Matka Boska powiedziała w Fatima.: „Jeżeli świat usłucha moich próśb, Rosja się nawróci i nastanie pokój. W przeciwnym razie rozleje swe błędy po świecie wywołując wojny i t.d. Żądanie fatimskie nie zostało wprowadzone w czyn.

Nie wielu ludzi zmieniło życie.

Stąd Rosja *„rozleje swe błędy po świecie prowokując wojny i prześladowania przeciw Kościołowi. Wielu dobrych umrze śmiercią męczeńską; Ojciec Święty przejdzie dużo cierpień; duża ilość narodów zniknie."*

Czwarta przestroga płynie ku ludzkości z ust Ojca Świętego i kilku książąt Kościoła, w szczególności kardynała Schustera, arcybiskupa Mediolanu, który przypomniał w jednym ze swych listów pamiętne słowa Piusa X. wyrzeczone w agonii: *„Widzę Rosjan w Genui."* A ks. kardynał Saliège, arcybiskup Tuluzy, pisze w odezwie z 12. stycznia 1947: „Nie chcę was przestraszać. Jestem zresztą do tego niezdolny. Czy mogę atoli zwierzyć się wam z przeczucia mego? — Oto sądzę, że bałwan komunistyczny zaleje całą Europę i przygotuje pod czarnym niebem — falę chrześcijańską."

„Osservatore Romano," oficjalny organ Watykanu z dnia 7 grudnia 1946 zapowiada „chrześcijanom próby o ogromie bez precedensów. Zapowiadają się konwulsje prawie już nieuniknione, które (aby użyć ostatniego wyrażenia Ojca św. do pewnego wybitnego dyplomaty) będą wymagać w sposób niesłychany: ducha ofiary, energii, mocy, patriotyzmu i wiary od chrześcijan."

Od kilku miesięcy ostrzeżenia niebieskie stają się coraz liczniejsze i bardziej naglące. Obiawy nadprzyrodzone potwierdzone cudami i znakami różnego rodzaju mnożą się w wielu punktach Europy. Chrystus Pan i Matka Jego Najświętsza ukazują się proszą o pokutę i modlitwę, proszą o ucieczkę do Serca Jezusowego, do Krwi Przenajdroższej i Ran świętych, do Bolesnego i Niepokalanego Serca Marii. Nalegają na nabożeństwa specjalnie, zalecane na czas klęsk i przygód.

O tych znakach pisze w liście pasterskim na 950-cio lecie św. Wojciecha Ks. Prymas Polski: „Woła nas Matka Wybrana znakami na niebie i ziemi, byśmy się w Duchu Świętym sposobili do służby, którą nam w świecie wyznacza. Hetmanką sprawy Bożej ma być Polska" ...„Tam, gdzie kacerstwo cześć Królowej wszechświata spustoszyło, Polska ma wznawiać łaskawe królestwo Jej Niepokalanego Serca..."

Porównując objawienia ostatnich lat możemy ustalić następujące punkty: Królestwo Serca Jezusowego bliskie jest, lecz straszne doświadczenia zwalą się przedtem na świat celem sprowadzenia go do Boga przez pokutę i ukaranie tych, którzy odmawiać będą nawrócenia. W ten sposób ziemia będzie oczyszczona a „świat odnowiony."

Do pierwszej serii prób należą wojny i prześladowania Kościoła, męczeństwo dobrych, cierpienia Ojca świętego, zniszczenie państw i narodów. (Fatima). Doświadczenia te łagodzić i skracać będą modlitwy i ekspiacja osób świętych. Wiele dusz skorzysta z tego, oczyści się i zbawi. W tych tragicznych godzinach rozszerzy się na świecie nabożeństwo do Serca Bolesnego i Niepokalanego Marii, nabożeństwo, które osłodzi cierpienia ludzi i wzruszy Serce Jezusowe. W nagrodę za to, co uczyni się na chwałę Marii — Serce Jezusowe rozleje po ziemi potoki łask. Chrześcijanie, a więc katolicy, prawosławni, protestanci, ofiary tych samych prześladowań bezbożnych, zrealizują w końcu jedność duchów w Prawdzie, a serc w Miłości. Wszystkie te próby będące źródłem łask uważać należy za wielki dar Miłosierdzia Bożego.

W drugiej serii prób pomnoży Pan Jezus swe zabiegi celem sprowadzenia ludzi do Siebie. Interwencje Boże będą coraz to częstsze: cuda, objawienia, znaki na niebie, charyzmaty.

DOKONCZENIE NA STRONIE 8

Paweł JACHOWICZ

Kult przeciętności

W doskonałym artykule Liam Brophy *„Przeciętność burżuazyjna"* (Życie z dn. 20.VII) obok bardzo cennych i trafnych uwag, demaskujących istotę ducha burżuazyjnego, jest jedno zdanie, które wydaje mi się niesłuszne.

Mianowicie autor pisze: „Człowiek przeciętny, człowiek ducha burżuazyjnego, *którego katolik odrzuca tak samo gwałtownie jak komunista*, może być zmieniony i uratowany tylko przez odpowiednie serca i Moc DUCHA ŚWIĘTEGO, a nie — jak chcą marksiści — przez zmianę swego środowiska i warunków, środkami socjalnymi i technicznymi. Kiedy komunista atakuje burżuja, niszczy jego istotną godność: podobieństwo Boże, które istnieje, jakkolwiek zmącone i zacieśnione przez nieskończone kompromisy, podejmowane celem przystosowania się do „świata."

Otóż pozwolę sobie zakwestionować słuszność powiedzenia, że „człowiek przeciętny, człowiek ducha burżuazyjnego" jest odrzucany i atakowany gwałtownie przez komunistów. Wydaje mi się, że odwrotnie: właśnie komuniści *muszą* kultywować ducha przeciętności, muszą go utrzymywać, muszą szerzyć pogląd, że „ideał utylitarny i ekonomiczny jest jedynym realnym celem społeczności."

Wprawdzie istnieją jeszcze na świecie komuniści — jeśli ich tak można nazwać — „idealiści." Komuniści, którzy z gwałtownością starego Karola Marxa uderzają w tego „ducha burżuazji," w tę bezideową, szarą, kompromisową, beztwarzową masę czcicieli utylitarnego i ekonomicznego „ideału" groszorobów.

Ci widzą niebezpieczeństwa tych „ideałów" i tego „ducha."

Oto w *„Kuźnicy"* (Nr. z 1.VII. b.r.) Zygmunt Kałużyński tak kończy swój artykuł p.t. „Czy „Lalka" jest powieścią o zniechęconym mieszczuchu?":

„Niewątpliwie tak: „Lalka" jest powieścią WIELKIEGO OSTRZEŻENIA. Widzieliśmy rozkwit i upadek klasy, która była naszym poprzednikiem i naszym wrogiem: dziś my przeżywamy nasz romantyzm, nasze zwycięstwo, naszą Bastylię — czy przyjdzie potem okres drugi, zwątpienia, i trzeci, radców Szprotów i Szlangbaumów? Czy będziemy mieli po ludowym Balzaku, ludowego Prusa i ludowego Augiera, Sardou, Dumasasyna, tak jak ich miało mieszczaństwo? Do tego nigdy dopuścić nie możemy.

„Można oczywiście uspakajać się myślą, że proletariatowi nie zagraża inna klasa społeczna, jak zagrażała mieszczaństwu. W bohaterskim okresie tamtych — u Balzaka — widzimy znamiona klęski, ale nie tam, gdzie ją dostrzegają powierzchowni interpretatorowie. Bohaterowie Balzaka trzymają się świetnie, moralnie„ intelektualnie i z charakterami! Ale w „Chłopach" Balzak okazuje proletariatowi niechęć typowego syna burżuazyjnego — niechęć, która się przerodzi w lęk: oto zmora poczynająca grozić.

„Miną jednak lata — i lud wciąż nie sięga po władzę. Wtedy dopiero zaczyna się rozkład, widoczny u Prusa, nie u Balzaka. Ale ciągle proletariat, bezwładny niby Golem, jest daleko; klasa mieszczańska próchnieje sama, od wewnątrz.

„Powieść Prusa, ukazująca schyłek „romantycznego mieszczaństwa" i nadejście szarej, bezideowej, beztwarzowej masy groszorobów, inkasujących zdobycze walczących pionierów, uczy czego nie wolno nam się wyrzec."

O czym świadczy ten przytoczony wyjątek z artykułu „komunisty-idealisty?" — Że i po tamtej stronie są ludzie, których dręczy pytanie: „co dalej?", którzy są zaniepokojeni dalszym rozwojem społeczeństwa już wtłoczonego w formy komunistyczne. Ci ludzie widzą, że pomimo zmiany ustroju, pomimo przeprowadzenia radykalnych zmian w układzie społecznym — duch pozostaje ten sam, pozostają te same „ideały" — utylitarne i ekonomiczne — *jako jedyny realny cel społeczności.*

Trzeba tutaj zaznaczyć, że tego typu „komunistów-idealistów" niewielu jest na świecie i że są oni przez prawdziwych kierowników komunizmu, to znaczy przez moskiewskich bolszewików, tolerowani tylko do czasu, jako element pomocny w maskowaniu realnego oblicza komunizmu. Ale tam, gdzie Moskwa stanie na trwałe, gdzie może otwarcie użyć swoich podstawowych elementów władzy: bojców czerwonej armii i „specjalnych oddziałów NKWD," tam ci „idealiści" szybko znikają za murami więzień.

Dla moskiewskich bolszewików bowiem (a tylko o tym typie komunizmu można dzisiaj mówić jako o realnym i groźnym dla świata niebezpieczeństwie) — pierwszym warunkiem utrzymania się przy władzy jest zniszczenie wszystkiego, co wyrasta ponad przeciętność, co ma jakiekolwiek dążenia i pragnienia inne, niż elementarne pragnienie zaspakajania głodu i snu, co rozróżnia między dobrem i złem, co w imię własnego pojęcia dobra chce przeciw złu walczyć.

Dlatego komuniści nie tylko nie odrzucają *„człowieka przeciętnego, człowieka ducha burżuazyjnego,"* ale — owszem — tylko na takim zmasowanym człowieku mogą budować swe władztwo.

Komunizm ani nie odrzuca, ani się nie przeciwstawia „duchowi burżuazyjnemu." Owszem, — on z tego „ducha" jak najbardziej wyrasta i z niego bierze początek.

Komunizm walczy z klasą burżuazji, walczy z ustrojem kapitalistycznym tylko i jedynie o władzę, o prawo dysponowania rozdziałem dóbr materialnych. („Można oczywiście uspakajać się myślą, że proletariatowi nie zagraża inna klasa społeczna, jak zagrażała mieszczaństwu" — pisze w cytowanym wyżej artykule Z. Kałużyński, mając na myśli chyba tylko władzę!). Ale komunizm i dla swego zwycięstwa i później, dla utrzymania się przy władzy, musi jak najtroskliwiej zachować pogląd, że „ideał utylitarny i ekonomiczny jest jedynym realnym celem społeczności," że „naród zmechanizowany i planowy szuka wiadomości (właśnie: tylko takich wiadomości!), które się oprocentują." Komunizm bowiem może istnieć tylko w szarej, bezideowej, beztwarzowej masie groszorobów, w społeczności „beznamiętnego stworzenia zwanego homo oeconomicus, ostatniego wyrazy udoskonalenia człowieka burżuazyjnego."

Komunizm, aby istnieć, musi szerzyć kult przeciętności!

Dlatego walka z komunizmem jest tylko i wyłącznie walką o duszę człowieka.

„Kiedy komunista atakuje burżuja, niszczy jego istotną godność: podobieństwo Boże"...

Tak jest! W tym właśnie leży istota rzeczy i istota walki!

Komunizm może zapanować nad światem dopiero wówczas, gdy zniknie ludzkie *sumienie*, to znaczy wolny wybór między dobrem i złem, kiedy człowiek wyrzeknie się swego *największego prawa* i *największego obowiązku:* rozróżnienia między ziemskim a niebieskim, między materializmem a duchowym, które podał mu Chrystus w słowach: oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego — Bogu.

Bo w takim świecie dopiero zapanuje i utrwali się komunizm.

Dlatego w toczącej się walce o duszę człowieka nie można pozostać neutralnym; nikt nie tylko nie ma prawa „chronić się w przeciętność," lecz więcej: nikt nie może ujść od udziału w tej walce, choćby chciał. Nikt nie może pozostać przeciętnym, nijakim, ciepłym... Musi być albo zimnym, albo gorącym. Musi albo czynnie zwalczać komunizm — albo popierać go swą „obojętnością." Bo pozostając „przeciętnym," umywając, jak Piłat, ręce, nie oddali od siebie odpowiedzialności, bo swoją obojętnością przyczyni się do zwycięstwa komunizmu.

Obojętni, neutralni, przeciętni, — ludzie opanowani „duchem burżuazyjnym", ów — naprawdę „zgniły", zmaterializowany Zachód, w który nam każą wierzyć jak w bożyszcze — to wymarzony grunt dla rozrostu „człowieka sowieckiego."

PAWEŁ JACHOWICZ

Przyjaciel cesarza

CAŁE ćwierć wieku z górą rządów swych jako chrześcijanin (966—992) poświęcił Mieszko rozszerzaniu granic swego państwa i umacnianiu go, stale starając się korzystać z pomocy i współpracy ze strony Cesarstwa Niemieckiego.

Gdy w r. 967, po pobiciu Wolinian, utrwalił swe panowanie nad Bałtykiem, kronikarz niemiecki Widukind nie tylko się tym nie gorszy, ale nazywa go „przyjacielem Cesarza" (amicus imperatoris), a wspominając o Wichmanie, zabitym w owej walce, dodaje sentencjonalnie: „taki koniec spotkał Wichmana, taki też niemal spotkał każdego, kto tylko podniósł oręż swój przeciwko Cesarzowi."

Skoro zmarła Dobrawka, Mieszko ożenił się z Odą, córką Teodoryka, hrabiego marchii północnej. W 986 r. złożył nawet hołd formalny sześcioletniemu Ottonowi III, ofiarowując mu cenne podarunki, między którymi znajdował się żywy wielbłąd. W latach 985 i 986 wziął udział, jako sprzymierzeniec w wojnach niemieckich przeciwko Słowiańszczyźnie Połabskiej, zaś w r. 990 zabezpieczył sobie wzamian pomoc cesarską w walce przeciwko Czechom, którym, jak się wydaje, odebrał w tym czasie Śląsk.

Nie zaprzecza też w żadnej mierze owej bliskiej współpracy z Cesarstwem chwilowy zatarg Mieszka z margrafem Hodonem, jednym z sześciu następców, między których, po śmierci Gerona, podzielono pozostawioną przezeń marchię wschodnią. Zatargi tego typu pomiędzy dwoma władcami, jednako uznającymi cesarski autorytet, bynajmniej nie były wówczas przecież jakimś zjawiskiem wyjątkowym. Co więcej, właśnie w roku tego zatargu (972) Mieszko określony jako „wierny" (fidelis) przez kronikarza niemieckiego Thietmara, rzeczywiście wiernie stawił się on po zwycięstwie przed sąd cesarski na rozstrzygnięcie sprawy.

Dagome Judex

Nie zaprzecza podobniez tej współpracy tajemnicza „darowizna Gniezna," zawarta w akcie zwanym „*Dagome Judex*."

Jakakolwiek by bowiem była treść tego aktu, której nigdy dokładnie znać nie będziemy, ponieważ zachował się on tylko w streszczeniu późniejszym, w dodatku dokonanym tendencyjnie[1]), jedno jest całkiem pewne, iż nie mógł on mieć na celu oddania państwa Mieszka w lenno Stolicy Apostolskiej, żeby w ten sposób wyswobodzić je z zależności trybutarnej w stosunku do Cesarstwa.

Jan REMBIELIŃSKI

„JAK METEOR"

I ta alternatywa bowiem: lenno papieskie *naprzekór* cesarskiemu, podobnie była wówczas niemożliwością. Idea taka, naturalna w sto lat później w epoce Grzegorza VII i walk o inwestyturę, była w X stuleciu, za Jana XV i Krescencjusza, w okresie poniżenia papiestwa i zależności jego od władzy świeckiej, czymś równie nierealnym, jak powiedzmy, hypoteza, że król Jan III wybrał sobie na rezydencję Wilanów, ponieważ zapewniało mu to, dzięki kolejce wilanowskiej, najdogodniejszą komunikację ze stolicą.

Z innego wszakże względu dokument „*Dagome Judex*" posiada dla nas doniosłe bardzo znaczenie. Oto podaje on opis granic Polski z końcowych lat panowania Mieszka I-go. A choć można go czytać różnie i nazwy są niepewne, jedno wynika zeń bez żadnej wątpliwości: Polska, którą zostawiał Mieszko I, była państwem dużym już i potężnym, rozciągającym się od Bałtyku po Sudety i Karpaty, od Odry na zachodzie, aż po kraje na wschód od Wisły. Z notatki zaś latopisca kijowskiego Nestora, pod rokiem 981, że Włodzimierz wybrał się na Lachy i zabrał grody ich, „Przemyśl, Czerwień i inne", trzeba wnioskować nawet, że państwo Mieszka I sięgało od swej wschodniej strony po Bug i na wschód od Sanu.

Dlaczego?

I tu stajemy wobec drugiej tajemnicy: czym wytłumaczyć, że państwo polskie, początkowo tak słabe, iż, jak podaje Thietmar, do mieszkania margrafa Hodona Mieszko „nie śmiał wchodzić w futrze, ani dopóki on stał, siadać," państwo tak nieznane nikomu, że Widukind, opisując wojnę Mieszka z Wichmanem, określił go jako „księcia Licikawików" — w ciągu jednego zaledwie pokolenia tak błyskawicznie wzrosło i spotężniało i zdobyło dla siebie już poczesne całkiem stanowisko wśród narodów ówczesnej Europy? Tym bardziej, że nie tu był kres tego rozwoju i że w następnym pokoleniu, za Chrobrego, Polska się wzniosła na szczyty, jakich do owej chwili żadne państwo słowiańskie nie osiągnęło i okryła się glorią, na której wspomnienie dziś jeszcze, po latach dziewięciuset, krew żywiej krąży w żyłach każdego Polaka i czoło jego rozjaśnia się w poczuciu usprawiedliwionej dumy.

Rozwiązanie tej zagadki podobnie tkwi w zjawisku, o którym już była mowa poprzednio: w całkowitej izolacji Polski przedchrześcijańskiej od reszty ówczesnego świata.

Teoria Tarde'a

W ubiegłym stuleciu znakomity socjolog francuski Gabriel Tarde[2]) wypowiedział teorię, że podstawowym, najsilniejszym instynktem socjalnym jest u człowieka instynkt naśladownictwa. Złe samopoczucie jednostki wyróżniającej się, chęć dostosowania się, upodobnienia się do ogółu, to — według niego — najbardziej decydujący instynkt, dzięki któremu powstają i zachowują się społeczeństwa. Z powyższego poglądu zaś wypływają, jak mi się zdaje, wnioski o zasadniczym znaczeniu i dla sprawy, o której tutaj mowa.

W społecznościach izolowanych bowiem ten instynkt imitacyjny z konieczności przybiera postać „naśladownictwa-obyczaju" („imitation-coutume" — według określenia Tarde'a), ponieważ jedynym wzorem, który naśladować można, musi być w tym wypadku tradycja: poglądy, sposoby życia, gusty, przyzwyczajenia, przekazywane przez pokolenia poprzedzające. Wytwarza się wskutek tego społeczność niesłychanie zwarta, bo nie tylko zachowująca te same idee, przesądy, obyczaje, te same przekonania, co jest złe a co dobre, co należy, a czego nie należy czynić, ale — po paru pokoleniach — żywiąca je instynktownie cała w tenże sam sposób, odruchowo reagująca na podobne zjawiska czy pobudki.

Otóż, gdy takie zwarte, izolowane społeczeństwo niespodziewanie zetknie się z cywilizacją inną niż własna, fakt ten musi wyzwolić w nim ogromne zasoby drzemiącej do tej pory energii potencjalnej.

Indywidualność jednostki bowiem, która do owej chwili była w nim w stanie jakgdyby przytłumienia, nagle się budzi, a otrzymując do wyboru dwa różne wzory: własny, uświęcony tradycją (naśladownictwo-obyczaj), oraz zagraniczny, nowy (naśladownictwo-moda), zaczyna się odnosić badawczo, krytycznie do nich obu, stawiać sobie pytanie „dlaczego?" w stosunku do różnych spraw, które dotychczas zwykła przymować bez namysłu i bez dyskusji.

Staje się to pytanie czynnikiem postępu umysłowego, jest przyczyną najistotniejszą epok rozkwitu kultury, „złotych wieków" w historii narodów, Jednakże w tym wyzwoleniu się indywidualności jednostki tkwią równocześnie także i zarodki rozkładu, sprawiające, że te epoki trwają zazwyczaj krótko bardzo, dopóty tylko, dopóki nie ulegną rozluźnieniu odziedziczone po epokach poprzednich instynkty zbiorowe.

Jeśli bowiem o *wszystko* człowiek zacznie pytać „dlaczego?", jeśli w ogóle znikną dlań rzeczy pewne, których nie poddaje dyskusji, o których wie odrazu, instynktownie i wie *tak samo*, jak reszta jego społeczności, wówczas rozkłada się i społeczność sama, bo przestają ją łączyć więzy moralne, instynktowe, które poprzednio stanowiły o jej istnieniu. Najgłębsza prawda socjologiczna jest też wypowiedziana w owej krótkiej uwadze Mickiewicza:

Pierwsza mowa szatana do rodu ludzkiego
Zaczęła się naprościej — od słowa: „dlaczego?"

Nawiasowo można by dodać jeszcze, że jeżeli by, naodwrót, świat cały ujednostajnił się tak dalece, iż wszędzie zapanowałby ten sam typ człowieka, o takich samych pojęciach, rozrywkach, przyzwyczajeniach, tak samo ubierający się, jedzący, spędzający czas wolny, słowem typ ludzi tak seryjnie upodobnionych „jako rząd koni żujących przy żłobie, jak kłosy w jednym uwiązane snopie, jako zielone na polu konopie" — to musiałoby to prowadzić nasamprzód do skostnienia, a na koniec do śmierci, do zaniku wszelkiej cywilizacji.

Pozbawiona tego dopływu energii świeżej, jaka wyzwala się przez zetknięcie odmiennych kultur, jak przez otwarcie stawideł przy różnym poziomie wody w stawach, cywilizacja taka absolutnie wyrównana musiałaby w krótkim czasie po prostu zamrzeć, przestać istnieć. Byłoby to więc w sferze zjawisk społecznych kresem analogicznym do tego, jaki w dziedzinie fizycznej sprowadzi zamiana ostateczna wszelkich form energii na ciepło

DOKONCZENIE NA STRONIE 8

Dr Jan ADAMUS

Prawa rządzące światem

II

Ale wróćmy do praw rządzących ludźmi[1])

— W czasie, kiedy powstawała socjologia, a metoda nomotetyczna, czyli „naukowa," stała u szczytu popularności, powstała też nauka, zwana etnologią (u Anglosassów antropologią). Zajmuje się ona ludźmi „dzikimi," prymitywnymi lub barbarzyńskimi.

Pod wpływem owej „gorączki newtońskiej" przyjęto, że już kim jak kim, ale tymi ludźmi rządzą tylko prawa społeczno-historyczne. Jeśli zaś tak jest, to cóż łatwiejszego, jak poznawszy owe prawa, odtworzyć historię ludzkości od początków, od „Adama i Ewy".

Krótko przed tym powstał darwinizm i ewolucjonizm, który, pomiędzy innymi, tłumaczył powstawanie organów szczątkowych. Jeśli człowiek ma kilka zanikowych kosteczek ogonowych, „dowodzi" to, iż jego przodkowie mieli kiedyś pełny ogon. Jeśli embrion ludzki ma przez pewien czas skrzele, znaczy to, iż jeszcze dawniej przodkami ludzi były istoty używające skrzeli.

W stosunkach społecznych rolę takich organów szczątkowych poczęły odgrywać t. zw. przeżytki (survivals). Wszędzie znaleźć możemy jakąś dziwną instytucję lub zwyczaj, który daje się tylko tłumaczyć jako przeżytek jakiejś odległej epoki. Zatem z owych przeżytków możemy rekonstruować historię ludzkości od początku, bo — istniało przeświadczenie — wszystkie ludy muszą się rozwijać wedle tych samych praw i każdy musi przejść te same fazy („szczeble") rozwojowe.

Zatem stosunki, w jakich żyje dziś jakiś ludek murzyński musiały kiedyś panować również wśród naszych przodków. Trzeba tylko uporządkować obserwacje, aby uzyskać pełny obraz dziejów ludzkości. Oczywiście, wzorem darwinizmu, trzeba tylko prostsze formy, instytucje, czy zwyczaje uznać za starsze — a wszystko będzie łatwe.

N. p. własność rozwijała się po takich szczeblach: najpierw była wspólna własność (komunizm pierwotny), potem własność indywidualna rzeczy ruchomych, a w końcu też i ziemi. Ale skoro własność nie jest dana przez naturę, lecz jest cechą pewnego szczebla rozwojowego, to też kiedyś ustąpi miejsca innej, wyższej formie. Zwykle tę wyższą formą wyobrażano sobie jako nowy, wyższego rzędu komunizm. Tak więc obliczenie na podstawie praw społeczno-historycznych przeszłości dawało podstawy do obliczenia przyszłości.

Podobnie z małżeństwem. Ludzkość miała zaczynać od „bezładu płciowego," gdy nie było jeszcze małżeństw, aby dojść przez różne fazy do dzisiejszej monogamii, jednożeństwa. Na przyszłość, prorokowano, monogamia ustąpi jakiejś nowej formie, w której ciężar wychowania dzieci przerzuci się na państwo, a małżeństwa będzie łatwo rozwiązywać, przy czym życie stworzy ludziom większą sumę przyjemności, osiąganą kosztem mniejszych trudności.

Druga połowa wieku XIX stała pod znakiem takich ułud, które z fikcyjnej przeszłości przechodziły do burzenia teraźniejszości w interesie przyszłych utopij i rajów na ziemi. Owe utopie i marzenia utrzymują się dziś wśród zaślepieńców, lub niedouków, ale jeśli chodzi o naukowe podstawy odtworzenia przeszłości, teorie te całkowicie się załamały.

Jakżeż mogło być inaczej, skoro n. p. stwierdzono, że dużo gatunków zwierząt żyje w monogamii (przynajmniej przez czas od zapłodnienia do wychowania młodych). Jakżeż zatem człowiek miał zaczynać od „bezładu płciowego?"! Przecież u człowieka okres od zapłodnienia do wychowania dzieci trwa tak długo, że monogamię wydaje mu się przypisywać nawet zoologia. W dodatku zauważono, iż najbardziej prymitywne ludy Pigmejów środkowo-afrykańskich i Weddów na Ceylonie żyją wprawdzie na drzewach, ale za to w ścisłej nadzwyczajnie monogamii.

Krótko mówiąc (temat jest bardzo obszerny), od początków wieku XX wiara w „prawa" społeczno-historyczne poczęła coraz silniej się załamywać. Razem z tym poczęła rosnąć estyma dla historii, a niektórzy dzisiejsi historycy powiadają wręcz, iż w historii nie znaleźli żadnych praw, ani nawet żadnego obliczalnego ładu. Wszystko tam ma stać na „przypadku."

Ciekawa jest historia tego słowa „przypadek."

Dawniej, w czasach powszechnej religijności rzadko chyba mówiono o przypadku, w każdym niemal zdarzeniu dopatrując się ręki Bożej. Zapewne, średniowieczna naiwność kazała nieraz uznawać za „opatrznościowe" coś, czego my dziś nie bardzo chcemy uznać za wyraz woli Najwyższego. W miarę, jak słabła religijność, miejsce dawnej Opatrzności zajął „przypadek." Tym magicznym i mitycznym słowem zaczęto tłumaczyć (i nazywać) wszystko, czego nie dało się obliczyć lub ująć w „prawa społeczno-historyczne." Dzisiaj, po odrzuceniu tylu złudzeń ostatnich trzech wieków, historia poczyna nam się coraz bardziej zmieniać na sumę „przypadków" niewyliczalnych i nie podległych żadnym prawom mechanicznie działającym.

W ten sposób, w naszej epoce, otwarło się znowu w życiu ludzkości miejsce i dla wolnej woli ludzkiej i dla Opatrzności, niewyliczalnych i niepodległych owym poszukiwanym prawom. Ani jednej ani drugiej nauka nie może udowodnić. Lecz trzeba nam było aż przeszło dwu stuleci, aby zrozumieć, że również żadna nauka nie potrafi udowodnić, iż obu ich nie ma.

JAN ADAMUS

[1]) Patrz ŻYCIE NR. 14

Józef KISIELEWSKI

W CZASACH ZAMIECI

Dzieje wielkiej zdrady

Na początku omawiania problemów konkretnych nie można pominąć zagadnienia, które dla naszych burzliwych czasów ma znaczenie decydujące, choć nie zawsze sobie z tego zdajemy sprawę. Tym zagadnieniem jest rola, jaką odegrali w wielkim dramacie przewrotu intelektualiści.

Z własnej inicjatywy i z nadania społecznego zajęli w społeczeństwach stanowisko bardzo wysokie i wyjątkowe. Skupili w swych rękach narzędzia wykrywania prawd i zagarnęli prawo wydawania sądu o ich istocie i użyteczności. W stuleciach wyrzucania z życia metafizyki i prawd pozamaterialnych zajęli miejsce przewodników duchowych ludzkości. Trzeba powiedzieć, że wpływali na bieg wypadków bardzo wydatnie.

Do jakich doprowadzili rezultatów? Oglądnąwszy się wokół siebie, bez trudu znajdziemy odpowiedź. Zająć wybitne stanowisko jest łatwo, ale wywiązać się z odpowiedzialności, przywiązanej do stanowiska, to rzecz o wiele trudniejsza. Ludzkość kierowana przez świeckich kapłanów intelektu zajechała w ślepą ulicę krwawego bezsensu.

Rozważając kłopoty naszych czasów, trzeba jasno uświadomić sobie rolę, jaką odegrały koła intelektualne i przyczyny, dla których odegrały ją źle.

J. K.

Nie chcę w tej chwili przyłączyć się do dyskusji, jaka rozgorzała ostatnio na temat miejsca i roli inteligencji w społeczeństwie ludzkim. Chodzi mi o temat węższy: o rolę intelektualistów. Jest to najwyższy krąg warstwy stanowionej przez inteligencję, jest jej elitą i arystokracją, obejmującą ludzi, którzy z powołania i zawodu zajmują się sprawami nauki, sztuki i kultury.

Elita intelektualna

Chcę stwierdzić zupełnie po prostu i bez głębokich uzasadnień, że w pionowym przekroju każdego cywilizowanego społeczeństwa w pewnym punkcie znajduje się miejsce zajmowane przez nieliczną ale bardzo wyraźną grupę ludzi, o których pisząc francuski pisarz Benda użył określenia *clerc*. Miejsce to w drabinie stanowisk społecznych jest bardzo wysokie. W świeckim planie życia, a niezależnie od hierarchii urzędniczych — najwyższe. Grupa, która to miejsce zajmuje, ogarnia filozofów, uczonych, artystów, pisarzy i dziennikarzy.

Mimo swej małej liczebności i mimo nieposiadania żadnego oficjalnego stanowiska w organizacji państw, grupa ta jest potężnym, w pewnych razach decydującym czynnikiem w przesądzaniu kierunków, którymi toczy się życie. Jest czynnikiem wielkiego wpływu w podwójnym charakterze. Raz w charakterze czynnika poznawczego, który zdobywa, ustala i definiuje nowe prawdy. Po wtóre w charakterze zespołu o najpotężniejszych środkach rozprzestrzeniania i narzucania tych prawd. Rozprzestrzeniania nie tylko w głąb własnego społeczeństwa, ale i wszerz poprzez wszystkie kordony. W odniesieniu do tego zespołu można z zupełną słusznością mówić o możliwościach wiązań międzynarodowych, gdyż jest on naturalną niejako międzynarodówką, której idee przekraczają granice jeszcze łatwiej, aniżeli się to dzieje nawet z procesami gospodarczymi.

Wpływ tej grupy społecznej jest bardzo wydatny i w stosunku do współczesności i w stosunku do następującej po niej przyszłości. W stosunku do współczesności jest to wpływ potężny, ale idący drogą pośrednią poprzez aktualny aparat instytucji kulturalnych, społecznych, politycznych, a nawet gospodarczych. Władza wykonawcza jest w rękach powyższych instytucji, wpływ więc intelektualistów musi przechodzić przez zazdrosne sito kompetencji administracyjnych, aczkolwiek więc jest potężny jest pośredni i i często opóźniany.

Natomiast na dłuższych odcinkach czasu zwycięstwo intelektualistów nad wyposażonymi we władzę wykonawczą praktykami politycznymi jest zupełne. Złożone w sformułowaniach, w koncepcjach, systemach, doktrynach, w książkach, a nawet w obrazach i budowlach — idee intelektualne przetrawiają najbardziej oporne wiązania czasu i po latach zdobywają władzę nad mózgiem i mięśniami mas ludzkich. W naszych czasach ciążą bezpośrednio nad życiem idee stworzone w XIX wieku, jak ciążą również koncepcje osiemnastowiecznych encyklopedystów, nie mówiąc już o stałym pośrednim wpływie dużo dawniejszych czasów.

Wyraźnym przykładem panowania niedawnej przeszłości intelektualnej nad żywą tkanką życia jest na przykład wpływ dziedzictwa kulturalnego epoki wiktoriańskiej nad współczesnym życiem wysp brytyjskich.

Słowem: pozycja bardzo wysoka, rola wybitna, wpływ, i natychmiastowy i opóźniony, olbrzymi.

Pochodzenie wysokiej rangi

Nie tu miejsce na wyprowadzanie genealogii tego wyjątkowego stanowiska, jakie zajęły w społeczeństwie grupy intelektualne. Złożyły się na wysokość i wyjątkowość tego stanowiska liczne i różnorodne wątki genetyczne, zahaczające i o starożytną Grecję oraz Rzym, i o średniowieczne klasztory oraz uniwersytety, i o zwycięstwa koncepcji naukowych Kopernika czy Galileusza, nawet o stanowisko dworskich poetów i uczonych. Z chwilą zwycięskiego wkroczenia humanizmu i odrzucenia przezeń porządku nadprzyrodzonego, pozycja intelektualistów świeckich podniosła się w górę jeszcze bardziej, podwyższyła się o całą wysokość stanowiska, jakie dotychczas w życiu świeckim zajmował kler. Wiek XVIII ukoronował świeckie kapłaństwo intelektualistów czynną rolą w życiu filozofii, a wiek XIX czynną rolą w życiu nauk empirycznych.

Z tych wszystkich pasem genetycznych splotła się wysoko wzniesiona podstawa cokołu dla stanowiska w społeczeństwie świata intelektualnego. Stworzony został popularny mit człowieka, który na tej podstawie wysoko ponad głowami ciżby pospolitej stanął, mit intelektualisty, pośrednika między człowiekiem a prawdą, zdobywcy nowych lądów wiedzy i sędziego w sprawach jej znaczenia i stosowania w życiu. Ukazywał się on pospólstwu w postaci człowieka o potężnym, czujnym intelekcie, człowieka wyzwolonego z przesądów, zapatrzonego w rzeczy najgłębsze, niepodatnego na tanie wzruszenia, o wielkiej odwadze cywilnej, gotowego cierpieć za zdobytą prawdę prześladowania, a nawet ponieść za nią śmierć.

Krótko: posągowa postać herosa naszych czasów, przewodnika i nauczyciela.

Tłum ludzki nie daje jednak niczego za darmo. Wzamian za wielki awans i stanowisko zażądał zdjęcia z siebie ciężaru czujności i zagwarantowania sobie bezpieczeństwa i beztroski. Społeczeństwa, które miały swoje grupy intelektualne, nabrały przekonania, że w cieniu monumentalnego postumentu, mogą żyć spokojnie, nie troszcząc się o kierunek tego życia i odpowiedzialność za nie. Oni, intelektualiści mają obowiązek czuwać nad tym, oni siedzą niezmordowanie w gnieździe bocianim, wypatrują raf i orkanów, podają kurs.

Korzystano ochoczo z tej wyręki. Przez cały XIX wiek mit sternika-intelektualisty stał w samym zenicie, opleciony dziecięcym ślepym zaufaniem. Następstwa przyszły opłakane. Po dłuższym okresie sielanki nadciągnęła katastrofa: nawa statku wpakowała się na mieliznę. Dopiero teraz przyszło ludziom do głowy wdrapać się na bocianie gniazdo i sprawdzić, co się tam działo, skoro czuwający nie dostrzegli olbrzymiej i trudnej do przeoczenia ławicy.

Cóż się więc tam działo?

Ciężar za truny do uniesienia

Wysoki awans i nobilitacja intelektualisty jest wielką zdobyczą czasów nowożytnych. Posiada wszakże dwie conajniej niebezpieczne strony. Po pierwsze przychodził ten awans z równoczesnym odcięciem źródeł wielkich ponadmaterialnych natchnień, po drugie stawiał awansowanemu niezwykle wysokie, niemal ponadludzkie wymagania. Awansując go, zakładano w intelektualiście istnienie cnót heroicznych na tle nieheroicznych czasów: bohaterstwa, niezłomności, nieprzekupstwa, skazanie się jeśli trzeba na ubóstwo, niezależności, obiektywizmu, zamiłowania do samotności.

Zwłaszcza niezależności. Aby nałożone nań zadania wypełnić, intelektualista musi być duchowo niezależny. Niezależność duchowa musi się opierać na niezależności materialnej, zwłaszcza w czasach, które z zależności finansowej człowieka od człowieka zbudowały system ekonomiczny. W tym systemie ekonomicznym były, oczywiście, wąskie marginesy, które pozwoliłyby na zachowanie niezależności materialnej, ale za cenę bardzo biedniutkiego, skromnego, spartańskiego życia. Jakiegoż charakteru trzeba, aby skazywać się przez całe życie na taki tryb bytowania w czasach, kiedy na okół dostatnie życie rozbłyska wszystkimi powabami, kiedy życie publiczne kusi możliwościami fantastycznych karier, kiedy wzbierające siły polityczne i gospodarcze potrzebują wspaniale płatnych pomocników i interpretatorów.

Na tle tego stanu rzeczy dochodzi do wielkiej zdrady, jednego z najgłębszych zjawisk czasów nowożytnych, zdrady intelektualistów w stosunku do przyjętych na siebie obowiązków. Pisząc przed wojną swoją *„Zdradę klerków,"* wspomniany tu już Benda to właśnie zjawisko miał na myśli, widział je jednak w zbyt wąskim, niejako teoretycznym wycinku. Rozmiar zjawiska, wielkość tej zdrady, oraz jej fatalne skutki dla człowieka, ukazały w całej rozpiętości dopiero ostatnie lata, a każdy nowy dzień odrzuca nowe dowody i przykłady.

Było bowiem do przewidzenia, że intelektualista zaofiarowaną sobie godność przyjmie, że będzie się mu ona podobać. Ale że mu równocześnie nie będzie odpowiadać cena, jaką trzeba za przyjęcie stanowiska samemu zapłacić.

Następuje to, co musiało nastąpić: utrzymanie formy przy równoczesnym spaczeniu, zwężeniu, czy w ogóle wyrzuceniu treści. Świat intelektualny z wielką czujnością broni swych wysokich prerogatyw, bacznie domaga się oddawania sobie należnych dystynkcji, ale jest mniej skrupulatny w czuwaniu nad spełnianiem własnych obowiązków. Bierze cenę, ale nie daje pełnego ekwiwalentu za nią. Tu tkwi istota zdrady.

Jest ona w zgodzie z całą atmosferą naszych czasów. Spojrzawszy na współczesne życie, odnajduje się w nim istnienie wszystkich wartości, wszystkich cnót. Wszystkie są, wszystkie się uznaje, wszystkich się, jakże często, wzywa. Ale we wszystkich forma jest większa i uroczystsza od wewnętrznej treści. Treść jest albo zredukowana, albo obłudnie wykrzywiona, albo posiada tyle wyjątków i furtek, że nic z niej w końcu nie zostaje.

Weźmy dla przykładu cnotę wierności. Istnieje jej kult, jest uznawana jako składnik naszej cywilizacji. W rzeczywistości jest „cnotą z wypowiedzeniem" raczej niż bezwarunkową wartością.

— W jesieni 1945 r. w jednym z angielskich towarzystw literackich wybitny pisarz polski wygłosił przed zgromadzonymi intelektualistami wykład o tym, co państwa zachodnie zrobiły z Polską, o rozerwaniu Polski na połowę, o nałożeniu na nią niewoli sowieckiej, o nowych obozach koncentracyjnych, o terrorze i prześladowaniach. Przemówienie przeszło w głuchej ciszy.

Przed rozejściem się, do prelegenta podszedł, w jakimś kącie sali, wybitny pisarz angielski, ucałował serdecznie Polaka i powiedział: My to wszystko wiemy. To jest straszne. Ale my nic nie możemy zrobić...

Gdyby obowiązki intelektualistów miały być wykonane istotnie, to to stowarzyszenie, ten pisarz powinien był podnieść krzyk o to, co się w Polsce dzieje, o to, co z Polską zrobiono. Nie podniesiono protestu. Mało tego. W kilka miesięcy później to samo stowarzyszenie na międzynarodowym zjeździe literatów głosowało za usunięciem niezależnego polskiego zrzeszenia pisarskiego, a za przyjęciem zrzeszenia zależnego.

Zdrada intelektualistów nie występuje nigdy otwarcie i cynicznie, chyba na najniższych szczeblach dziennikarstwa codziennego. Przeciwnie. Pójście na kompromis z obowiązkiem odbywa się zawsze w bardzo podniosłych pozorach, w imię szczęścia ludzkości, w imię postępu, w imię obiektywizmu i konieczności wysłuchania argumentów drugiej strony.

Drogi i ścieżki wykrętu

Filozofia, dyscyplina intelektualna, której zadaniem jest sporządzanie syntezy bytu ludzkiego, zdradza w imię obiektywizmu i walki z przesądem. Rezygnuje z roli, jaką odziedziczyła po kilkudziesięciu stuleciach. Odchodzi od obowiązku tworzenia wielkich systemów, ogarniających *całego* człowieka, aby zająć się drobiazgowym gromadzeniem materiału na ciasną koncepcję materialistyczną. W pewnej chwili gotowa jest ogłosić samolikwidację wobec tego, że w koncepcji materialistycznej wystarczy laboratorium i nie ma miejsca na „przeżytek średniowieczny," jakim jest filozofia. Ta zdrada pozbawia człowieka wielkiego spojrzenia ponad stulecia, ponad przestrzeń i czas, na istotę i dążenia bytu ludzkiego.

Nauka ścisła idzie o krok dalej. Uczony, który zostaje w tym czasie tak po królewsku obdarowany możliwościami nowych odkryć, nie zadawala się tą łaską losu. Sięga po dalsze, już nie z jego dziedziny. Kusi go wyjście z pracowni na szeroki świat działalności publicznej, czy politycznej, chce z całego globu ziemskiego zrobić laboratorium. Patrząc przez mikroskop na kolonie mikrobów, których rozmnażaniem można kierować, dolewaniem trucizn uśmiercać, a niedługo dolewaniem innych ingrediencji zapewne zmartwych-ożywiać — głosi możność przeniesienia tych reguł na świat ludzki i urządzenia go na sposób naukowy. Zapowiada ziszczenie utopii wiecznego szczęścia przez naukę. Scientyzm rozwiąże wszystkie bolączki! Nauka zastąpi metafizykę! Rada Uczonych zajmie miejce polityków i wreszcie zapanuje szczęście na ziemi.

W zachłannej pogoni do nie swojej kariery przeoczono tylko jedną drobną okoliczność: że oto człowiek nie jest bardziej wyrośniętym mikrobem. Zamiast siedzieć w pracowniach i laboratoriach, do czego się uczeni zobowiązali, jedną z faz ciągle rozwijającej się nauki uznali za podstawę do budowania historiozoficznych koncepcji. Narazie zapowiadane szczęście przychodzi w postaci wyzwolenia energii atomowej, która porusza nie piece hutnicze i elektrownie, ale od jednego rzutu uśmierca 80.000 ludzi. A taki komunizm, czy taki hitleryzm — i nie one jedne przecież — spod rąk uczonych wizjonerów podbierają elementy ich utopii i z olbrzymim powodzeniem wcielają w życie. Oczywiście, również dla szczęścia człowieka.

Ale to wszystko jest niczym wobec tego, co się działo w świecie ludzi pióra, w kołach pisarskich i artystycznych. Wiek XIX i początek XX jest okresem niezwykle bujnej działalności politycznej. Powstają i upadają ruchy, zwalczają się, zawierają ze sobą przymierza i nawzajem siebie zdradzają. Partie, odłamy, frakcje. Wszystkie pod szczytnym hasłem uszczęśliwienia człowieka walczą zajadle o władzę, czyli o zapanowanie nad tym człowiekiem. Zamyka się przed naporem i apetytami warstw dolnych warstwa spadkobierców niedawnej rewolucji francuskiej. Tworzy mocny system gospodarczy, który jej zapewnia wszystkie beneficja i wszystkich poza tą warstwą od siebie uzależnia. Gromadzi się nowe niezadowolenie. Od połowy wieku czai się po kątach widmo nowej rewolucji, która w kilkadziesiąt lat później wybuchnie i zdobędzie podstawę terenową pod myśl o opanowaniu świata.

Ludzie pióra, intelektualiści nie pozostają w dystansie od tych walk, aby je klasyfikować, aby wyławiać z nich słuszność i nadużycia, ale biorą w nich udział. Biorą w nich udział w formie najbrzydszej: wynajmują się walczącym stronom bez zbadania treści niesionych programów, bez zastanowienia się dokąd ten ruch człowieka zaniesie.

I tu nie może się obejść bez górnolotnych przybrań i pozorów. Aby łatwo rozgrzeszyć skrupuły własnego sumienia i aby osłonić wstydliwość każdej zdrady, powstaje mit postępu, który staje się na całe półtora stulecia magicznym talizmanem, który znaczy pozornie bardzo wiele, a w rzeczywistości nie znaczy nic. Bo treści mitu i siły talizmanu nie można badać, mitowi wierzy się ślepo i bez wątpliwości. To, że politycy, ekonomiści, społecznicy dali się zwieść rosnącemu komfortowi i ulepszeniom technicznym, widząc w nich znamiona postępu, to można pojąć. Nikt od tych ludzi nie oczekuje bezwzględnego obiektywizmu i odpowiedzialności. Ale że to uczynili intelektualiści, filozofowie, uczeni, pisarze, ludzie, którzy rozporządzają najsprawniejszą myślą i zachwalają się posiadaniem, w żaden sposób nieprzekupnym, poczuciem sprawiedliwości, to jest rzecz która musi zastanawiać.

Na micie postępu jechało się jak na rączym koniu, gdzie kto chciał. Wystarczyło, aby wymienić postęp, a jedno dążenie nabierało sankcji, inne zostawało dyskwalifikowane. Bez zbadania treści, bez przymierzenia jej do jakichś mierników. Na proste słowo honoru intelektualisty, *klerka*, kapłana wielkiej sprawy postępu.

Powstał wielki cyrk, którego tragiczność było by się wprzódy dostrzegło, gdyby miał kto patrzeć. Przecież ci, co do takiego patrzenia i przewidywania są przeznaczeni,

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 8

KRONIKI

POLSKA

PRZEGLĄD PRASY

KOMUNISTYCZNA KAMPANIA PRZECIW KARD. HLONDOWI

(IP) Uważnie obserwujący życie w Polsce twierdzą, że konflikt między władzami komunistycznymi a Kościołem wyraźnie narasta. Jednym z dowodów na to jest sprawa szkolnictwa. Ponadto władze powracają z wolna do zarzuconej przed rokiem taktyki atakowania Prymasa Kard. Hlonda, w którego rękach, wobec braku konkordatu, obecnie spoczywa decyzja w wielu zasadniczych dla katolików sprawach, a który już parokrotnie okazał swą nieugiętość wobec prób komunizowania życia polskiego w kraju.

W połowie lipca b. r. pisma rządowe powtórzyły za agencją API wiadomość o wywiadzie z Kard. Hlondem, którego miał udzielić p. L. Sorrientino, polskiemu korespondentowi włoskiego pisma „Tempo." Co było tematem wywiadu prasa komunistyczna atakująca Kardynała Prymasa nie podała, ograniczając się jedynie do zarzutu, że Kardynał Hlond w wywiadzie „bronił" oraz próbował" rehabilitować Niemców," przyznając im pewne zalety. Atak ten nie zawiera ani jednego zdania cytowanego z owego wywiadu. Co więcej jednak oburzyło polskich komunistów, to fakt, że wywiad rzekomo „wdaje się w sprawy wewnętrzne rosyjskie i czyni to w sposób jątrzący," próbując „zakłócić przyjazne stosunki polsko radzieckie."

Na tej kanwie ogólników krakowski „Dziennik Polski" stwierdza, że wywiad jest typowym przypomnieniem „starych tez germanofilskich" i zapewnia, że „polskie czynniki rządowe nie myślą obciążać duchowieństwa czy Kościoła jakąkolwiek odpowiedzialnością za ów wysoce niefortunny i jątrzący wywiad." Pismo próbuje znów wbić klin między obu polskich Kardynałów i na swoją rękę wspomina o Kard. Sapieże, jako o tym, który „ma co do Niemców własne zdanie, nieco odmienne od zdania człowieka, który w momencie klęski opuścił swój kraj, diecezję, kapłanów i wiernych." Na koniec „Dziennik Polski" piecze swą pieczeń na tym ogniu i zapewnia, że „polityka polska będzie zmierzać w dziedzinie stosunków religijnych do osiągnięcia jak najpełniejszego porozumienia" — pomimo takich wystąpień, jak ów wywiad.

„Głos Ludu" ma pretensję do kół kościelnych, że nie sprostowały wywiadu i sformułowań w nim zawartych, które mają „charakter wybitnie proniemiecki." Zarazem czołowy organ polskich komunistów pragnie się dowiedzieć, co sądzi o wywiadzie polska opinia i polska prasa katolicka. Swoje zarzuty pod adresem Kardynała Prymasa formułuje nieco wyraźniej, tak pisząc: „Kard. Hlond jest jednym z tych polskich dostojników kościelnych, którzy odznaczają się szczególnie akcentowaną niechęcią do naszych reform społecznych i politycznych." Zdaniem „Głosu Ludu" ta właśnie niechęć tak dalece zaślepiła Kardynała, że umożliwiła mu zajęcie proniemieckiego, a więc w praktyce antypolskiego stanowiska." Wywiad Kard. „niepokoi" zatroskanych polskich komunistów, którzy widzą w nim, że „pod naciskiem określonych środków zagranicznych pewne jednostki spośród naszej hierarchii kościelnej gotowe są pójść na proniemieckie koncepcje polityczne."

Cała akcja jest bardzo starannie reżyserowana i stara się wygrać szereg atutów równocześnie, aby osłabić stanowisko Kardynała Prymasa i podkopać wielki autorytet, jaki posiada w Polsce. Operuje się więc zarówno demagogicznie zarzutem germanofilstwa, który jeszcze niedawno stawiano Papieżowi Piusowi XII, oraz udowadnia się, że Prymas Polski jest wrogiem reform społecznych i zapewne demokracji, a równocześnie, że pozostaje pod wpływem „określonych ośrodków zagranicznych," co w komunistycznych kołach ma charakter szczególnie obciążający. Należy spokojnie odczekać, aż za czas jakiś wyjdzie na wierzch cała prawda i znów przekonamy się, że za całą kampanią, stał jakiś nowy taktyczny fortel komunistyczny.

Prawie równocześnie jedna ze szwajcarskich agencyj przytoczyła ustęp z książki p. t. „*Le sacrifice du matin*," napisanej przez jednego z kierowników francuskiego ruchu podziemnego, Guillain de Bénouville. Autor książki odwiedził Kardynała Hlonda, gdy przebywał przed swym uwięzieniem w jednym z klasztorów francuskich w czasie wojny. Ponieważ Ks. Kard. Hlond stał jakiś czas na czele placówki salezjańskiej w Niemczech i włada doskonale tym językiem, p. de Bénouville uważa go za jednego z nielicznych prawdziwych znawców narodu niemieckiego. Otóż Kardynał Hlond wówczas opowiadając o okrucieństwach popełnionych w Polsce, a zwłaszcza o okrutnym niszczeniu katolicyzmu, powiedział:

— Jestem kapłanem i mówię bez nienawiści, stwierdzam jednak, że w sercu najlepszego z księży niemieckich tkwi charakter drapieżnika właściwy Niemcom.

Trzeba pamiętać, że to powiedział polski kapłan, który wtedy był właściwie w rękach niemieckich, a któremu o wiele łatwiej byłoby dziś wymyślać Niemcom, jak to gorliwie czynią ci, dla których wojna z Niemcami zaczęła się od ataku niemieckiego nie na Polskę, ale na Związek Sowiecki. (IP).

PRZECIW UCHWALE PISARZY POLSKICH W LONDYNIE

Przeciw uchwale pisarzy polskich w Londynie, zabraniającej członkom Związku publikowania utworów w Kraju, występuje „Robotnik" (188), pisząc:

„Uchwała londyńskich pisarzy polskich zadziwia swoją absurdalnością i pobudza do snucia porównań. Otóż w ostatnich latach przed wybuchem wojny bogatą literaturę emigracyjną miały Niemcy. Pisarzom emigracyjnym, aczkolwiek zwalczali panujący w Niemczech reżim — zależało jednak na czytelnikach w ojczyźnie, dla pisarza bowiem rodacy, jako bezpośredni jego odbiorcy, będą zawsze czytelnikami, którzy go najlepiej odczują i zrozumieją.

Tomasz Mann nie szczędził cierpkich uwag swojej ojczyźnie, ale nie wyobrażam sobie sytuacji, w której wielki pisarz sam zrezygnowałby ze swoich czytelników z terenu Rzeszy. To władze hitlerowskie, będące zaprzeczeniem choćby najprymitywniejszych zasad kultury i dobrych obyczajów, zabroniły drukowania utworów pisarzy emigracyjnych.

W naszych stosunkach spotykamy się ze zjawiskiem wręcz odwrotnym. Ani nasze władze, ani związki literackie nie zabroniły pisarzom, pozostającym na obczyźnie, publikowania swoich utworów w Polsce. To oni sami zagrodzili sobie drogę do umysłów i serc swoich — nie napiszę już braci — ale bezpośrednich konsumentów. Samobójstwo? Zaślepienie? Głupota? I jedno i drugie i trzecie."

Nie kwestionując słuszności, czy niesłuszności tych uwag, trzeba jednak zaznaczyć, że władze w Polsce nie zabraniają drukowania w Kraju *tylko niektórych*, dla siebie wygodnych lub nieszkodliwych utworów polskich pisarzy emigracyjnych. Łatwo można zestawić długą listę książek, których przedruk i rozpowszechnienie w Polsce są wykluczone, jak długo rządzić będzie obecny reżim. Tak się przy tym składa, że na tym indeksie librorum prohibitorum znajduje się sporo najcelniejszych dzieł literatury emigracyjnej.

STAN SZKOLNICTWA W DZISIEJSZEJ POLSCE

Korespondencja z Warszawy dla Międzynarodowej Katolickiej Agencji Prasowej w Nowym Yorku opisuje pożałowania godny stan szkolnictwa w dzisiejszej Polsce, spowodowany zniszczeniem wojennym i polityką obecnego reżymu.

Raport stwierdza, że 1) około 40 procent szkół nie posiada własnych budynków, — 2) około 500.000 dzieci nie uczęszcza do szkół, — 3) zarobki nauczycielstwa są niesłychanie niskie, — 4) deportacje niemieckie oraz "ideologiczne czystki" dokonane przez obecny reżym spowodowały dotkliwy brak nauczycieli szkół średnich, — 5) panuje brak podręczników szkolnych, sprzedawanych często na czarnym rynku, — 6) obecny reżym domaga się nauczania doktryn komunistycznych, oraz 7) tylko ci ze studentów uniwersytetów, którzy deklarująą się po stronie komunizmu, otrzymują stypendium i inną pomoc.

DALSZA CZYSTKA

Plany dalszej demokratyzacji polskiego szkolnictwa i nowej czystki wśród nauczycieli i profesorów jest — jak wynika z powyższego raportu — obecnie w opracowaniu.

Budżet polskiej policji obejmuje rzekomo kwotę 20 razy większą od budżetu szkolnictwa.

"Inter—Catholic Press Agency" cytuje z katolickiego "Tygodnika Warszawskiego" wiadomość, że autonomia polskich uniwersytetów przestanie istnieć z chwilą, gdy nowa ustawa szkolna wejdzie w życie. Ustawa scentralizuje całkowicie szkolnictwo, podczas gdy uniwersytety zostaną podzielone na dwie kategorie: szkoły zawodowe i szkoły akademickie. Kontrolnym organem będzie Najwyższa Rada Centralna w Warszawie. (C. Times).

SZKOŁY WYŻSZE

„Obcy nauce element, szkodliwy dla samej nauki i jej rozwoju, musi zostać z naszych szkół wyższych usunięty. Prawo obywatelstwa muszą uzyskać te teorie i te metody badawcze, które odrzucone i potępiane były nie z powodów naukowych, lecz właśnie pozanaukowych, politycznych i społecznych. Chcemy, aby teorie i metoda marksistowska miała pełne prawo obywatelstwa na naszych uniwersytetach — to nie znaczy, że chcemy przemocą przerabiać naszych profesorów na marksistów." (Pos. Bieńkowski z PPR)..

KONGRES ROŻANCOWY W KRASNOBRODZIE

W Krasnobrodzie koło Zamościa, w najbardziej zniszczonej części diecezji lubelskiej odbył się w dniach 1 i 2 lipca pierwszy diecezjalny Kongres Różańcowy przed cudownym obrazem Matki Boskiej Krasnobrodzkiej.

Mimo trudnych warunków komunikacyjnych (miejscowość nie posiada kolei ani dobrych dróg) w uroczystości brało udział przeszło 40 tys. wiernych z ks. biskupem Wyszyńskim na czele.

NOWE SEMINARIA

1 września zostanie otwarte Małe Seminarium Duchowne w Słupsku na Pomorzu Zachodnim.

Z końcem września rozpocznie się nauka w Seminarium Duchownym we Wrocławiu.

OCZYTANY STAROSTA
„grał osobiście" i „zna tysiące sztuk"

W „Gazecie Ludowej" (172) pojawiło się obszerne sprostowanie „starosty powiatowego" Lewtaka z Puław. Oto parę celniejszych zdań tego dokumentu: „Starosta nie chodzi w angielskich garniturach, tylko w polskich bo popiera przemysł krajowy.

„Nieprawdą jest, że burmistrz Kruk przybiegł do starosty z zażaleniem, że w sztuce „Ptak" Szaniawskiego wyśmiano go, ani starosta nie rugał kierownika teatru za wystawienie takiej sztuki, gdyż sztuka „Ptak" Szaniawskiego była mu dobrze znana, bo w r. 1932 grał w niej osobiście. Starosta jest człowiekiem głęboko oczytanym a szczególnie zamiłowany w sztukach teatralnych, gdyż kilka lat był kierownikiem zespołu amatorskiego w Końskowoli i zna setki, a nawet tysiące sztuk.

PLASTEREK KIEŁBASY 60 ZŁ. — ZELOWKI 300 ZŁ.
Oficjalne ceny i nieoficjalny rachunek

Na skutek porozumienia Izby Rzemieślniczej z Cechem Krawców, krawcy warszawscy szyją dla świata pracy po cenach ulgowych, według których za uszycie palta lub garnituru męskiego płaci się 3.000 zł., kostiumu lub płaszcza damskiego 2.800 zł., sukni wełnianej 1.000 zł., sukni letniej 750 zł. Miesięczny kontygent kuponów na owo ulgowe szycie wynosi 500 sztuk.

W wyniku takiego samego porozumienia z Cechem Szewców — szewcy warszawscy zobowiązali się zelować miesięcznie 6.000 par obuwia i to skórą, po 300 zł. za parę.

W Łodzi Społeczna Komisja Kontroli Cen ustaliła cennik dla pralni, według którego pranie skarpetek kosztuje 50 zł., koszuli dziennej 100 zł. a koszuli nocnej 300 zł.

Są to więc ceny oficjalne. Według cen nieoficjalnych przytoczymy, za warszawską „Rzeczpospolitą" rachunek zakładu gastronomicznego „Narcyz" we Wrocławiu za śniadanie dla 3 osób:

„3 szklanki herbaty 150 zł., 1 szklanka wody sodowej 20 zł., 6 kółeczek restauracyjnego masła, o maksymalnej wadze 5 dkg- 300 zł., 1 surowy ogórek 280 zł., 14 plasterków kiełbasy w sumie 20 dkg wagi 840 zł. (!!) — Do tego należy dodać za usługę 10 proc. 159 zł., 10 procent podatku 159 zł.

Razem rachunek wyniósł 1.908 zł.

Jak wynika z rachunku, jeden plasterek kiełbasy kosztuje 60 złotych."

Tyle „Rzeczpospolita." Do tego trzeba dodać, iż według cenników oficjalnych 1 kg. kiełbasy kosztuje w kraju 230 zł.

W Daszawie koło Stryja od ubiegłego roku płonie gaz słupem wysokości 200 m. Łunę widać aż we Lwowie. — Lwowski dworzec główny został częściowo odbudowany. Hale nie są jeszcze oszklone, natomiast zdołano już umieścić na dworcu 7-metrowego Stalina.

AFRYKA

KŁAMLIWY REPORTAŻ I ODPOWIEDŹ ANGLIKA

Wychodzący w Afryce dziennik „Tanganyika Standart" zamieścił reportaż korespondenta bombajskiego opisujący wyjazd 583 repatriantów Polaków do Kraju i wywiad z pewnym repatriantem, w którym stwierdza, że większość Polaków nie wraca przez „celowo rozpowszechniane bezpodstawne plotki," i że „czynniki urzędowe" szerzą je, gdyż „obawiają się iż po wyjeździe ostatniego Polaka zostaną bez pracy" itp.

Z reportażem tym rozprawił się nie kto inny, jak sam dyrektor od spraw uchodźczych na Tanganike, p. A. L. Pennigton. „Po przeczytaniu omawianego artykułu odniosłem wrażenie — pisze p. P. — że celem jego było zaszkodzenie w oczach opinii publicznej tym Polakom, którzy do Polski powrócić nie pragną". Omówiwszy sytuację ludzi zza Linii Curzona, że nie mogą oni licznej tym Polakom, którzy do Polski powrócić nie pragną. Omówiwszy sytuację ludzi zza Linii Curzona, że nie mogą oni wracać, bo musieliby oni zostać obywatelami sowieckimi, p. P. pisze dalej: „a najistotniejszym jest fakt, że nie uważają oni obecnego rządu za „wolny" i obawiają się przez to samo, że ich wolność osobista może być zagrożona." „Większość uchodźców obawia się nie tyle powrotu do Polski, ile ponownej zsyłki do Rosji na wypadek powrotu" — stwierdza p. P.

AUSTRIA

ORGANIZACJE MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

Jak wiadomo, wszystkie organizacje młodzieży katolickiej w Austrii zostały w swoim czasie rozwiązane przez hitlerowców. Nowopowstałe po wojnie organizacje liczą już obecnie 150.000 członków.

Usiłowania kierownictwa tych organizacji idą obecnie w kierunku rekrutacji jak najwięcej członków spośród młodzieży robotniczej oraz nawiązania kontaktu z innymi organizacjami młodzieżowymi w Austrii.

Nowe organizacje katolickie powstały właściwie z niczego, gdyż całkowity ich majątek został przez hitlerowców zniszczony, kierowników zaś uwięziono lub stracono. (Universe)

BELGIA

AKCJA ROBOTNIKÓW BELGIJSKICH

Liga belgijskich robotników katolickich, która liczy około 100.000 członków, podjęła obecnie wielką akcję celem zbliżenia robotników do religii. W ramach tej akcji odbył się w Brukseli kogres sekcji flamandzkiej z udziałem przeszło 10.000 robotników. Mszę pontyfikalną w katedrze odprawił kardynał Van Roey.

W parkach miejskich wystawiono sztukę, przedstawiającą życie nowoczesne robotnika i wykazującą, że opłakane warunki czynią z niego ofiarę dla propagandy komunistycznej.

FRANCJA

ZNIEKSZTAŁCONY WYWIAD

Charakterystyczny przyczynek do metod, stosowanych przez prasę reżimową, przynosi paryska „Polska Wierna" (27).

Oto ks. dziekan Słapa, delegat ks. biskupa Gawliny dla uchodźców polskich w Afryce, był 18 dni w Polsce, jako uczestnik wycieczki, zorganizowanej przez UNRRA, w celu zbadania możliwości repatriacyjnych. Po powrocie z Polski ks. Słapa udzielił wywiadu przedstawicielowi jednego z polskich pism reżimowych we Francji.

Obecnie ks. Słapa stwierdza w „Polsce Wiernej," że jego „szczerą rozmowę zamieniono na artykuł ściśle propagandowy." M. in. włożono mu w usta takie słowa: „Chcę wracać przede wszystkim. Ja nie widzę sensu życia poza Krajem. A wtedy wszystkich (Polaków z Afryki) sprowadzę. Działa (w naszych osiedlach) oczywiście i propaganda przeciw wyjazdowi."

„Tych słów — stwierdza ks. Słapa — nie powiedziałem. Nie mam przecież możności decydować o losie wygnańców afrykańskich, więc o „sprowadzeniu ich do Polski" nie mogłem mówić.

„Propagandy za niewracaniem do Kraju nikt z przedstawicieli Rządu R. P. w Londynie, urzędujących w Nairobi, nie prowadzi. Najlepszym tego dowodem jest fakt serdecznego przyjmowania przez całą Polonię w tym mieście kawą, herbatą i papierosami repatriantów, udających się z Ugandy

do Polski, a przejeżdżających przez Nairobi.

„Również PAP (Polska Agencja Prasowa) po konferencji w Katowicach przypisała mi słowa, powiedziane przez p. Jacobsona (przedstawiciela warszawskiej Misji Repatriacyjnej w Afryce), a potępiające „kłamstwa agentów b. rządu londyńskiego.” Jasną jest rzeczą, że nie tylko nie powiedziałem tego, lecz kategorycznie zaprzeczyłem słowom p. Jaconsona.” Ocena sytuacji politycznej w Kraju przez ks. Slapę zamyka się w określeniu: „Ludzie, którzy zrezygnują z życia politycznego, mogą w Kraju dość spokojnie pracować.”

INDIE

OŚWIADCZENIE EPISKOPATU INDII

W związku z uzyskaniem niepodległości przez Indie arcybiskupi i biskupi wydali wspólne oświadczenie, iż z radością stwierdzają, że nareszcie gorące pragnienie wolności zostanie zrealizowane. Episkopat z optymizmem zapatruje się na przyszłość Kościoła zarówno w Hindustanie jak w Pakistanie.

„Indie zawsze były krajem, w którym liczni katolicy żyli od 2.000 lat. Żyli oni w przyjaźni i zgodzie w miastach i wsiach ze swymi niechrześcijańskimi sąsiadami, dzieląc z nimi radość i smutek kraju.”

Zdaniem episkopatu, władze brytyjskie i przywódcy indyjscy mogą być dumni z faktu, że wolność została uzyskana bez gwałtu i w duchu wzajemnej dobrej woli.

60 LAT PRACY MISYJNEJ

Ks. V. Newton z zakładu misjonarzy Madura w Indiach obchodził złoty jubileusz pracy kapłańskiej. Dosłownie całe niemal swe życie poświęcił on pracy misyjnej. Pochodzi z Blackley pod Manchesterem i liczy obecnie 77 lat życia. W r. 1887, mając 17 lat, wstąpił do zakonu Jezuitów i w parę miesięcy potem wyjechał do Indii jako misjonarz i odtąd tam stale przebywał.

JUGOSŁAWIA

ZAMKNIĘCIE SZKÓŁ KATOLICKICH

Jak doniosło radio watykańskie, w ciągu ostatnich 2 lat zamknięto w Jugosławii 300 szkół katolickich. Dzieci zostały zmuszone do uczęszczania do szkół państwowych, gdzie nauka jest prowadzona w duchu ateistycznym.

Uczą je tam, że Bóg nie istnieje i że wszyscy księża są kryminalistami. Wszyscy nauczyciele, którzy nie są komunistami, zostali napiętnowani jako reakcjoniści.

ZAKONNICY SKAZANI NA ŚMIERĆ

Tak zwany „Trybunał ludowy” w Zagrzebiu skazał na śmierć dwóch księży, Franciszkanów, a trzech innych zakonników na więzienie od 5 do 15 lat za zbrodnię „dywersji” wobec reżymu marszałka Tito. Podczas rozprawy sądowej skazani zakonnicy „przyznali się” do zarzucanych im zbrodni...

WIZYTA DUCHOWNYCH PROTESTANCKICH W JUGOSŁAWJI

Na zaproszenie jugosłowiańskiej ambasady w Waszyngtonie siedmiu pastorów protestanckich udaje się z wizytą do Jugosławii w charakterze gości obecnego reżimu.

Fakt ten zasługuje na specjalną uwagę z tego względu, że wszelkie usiłowania zmierzające do uzyskania wizy dla przedstawicieli prasy katolickiej pozostały dotychczas bez skutku. (C. Times).

NOWE MORDERSTWO

Ostatnią ofiarą terroru skierowanego przecim Katolikom w Jugosławii jest Ks. Emeryk Gasic, diecezji Djakova (Srijem), który został zamordowany w swoim domu we wsi Komeletinci w Chorwacji.

Mordercy wtargnęli w nocy do domu i zastrzelili księdza w jego pracowni.

Żadnych aresztowań nie dokonano ani też żadna wiadomość o tej zbrodni nie ukazała się w miejscowej prasie.

Ks. Gasic, który liczył 43 lat, był dobrze znany jako historyk. Nigdy nie zajmował się polityką. (C. Herald).

NIEMCY

A. J. O.

MENTALNOŚĆ JEŃCÓW NIEMIECKICH

(Korespodencja własna)

„Katholische Blaetter fuer weltanschauliche Information”, ukazujące się w Zurychu, publikują opinię 25 kapelanów obozowych we Francji o mentalności jeńców niemieckich znajdujących się jeszcze w tym kraju. Opinie te obejmują trzy zasadnicze grupy wieku, a więc najstarszych, najmłodszych i średnich.

Starsi jeńcy (od 37 do 50 lat) interesują się głównie swymi rodzinami. Po uwolnieniu pragną żyć tylko dla rodziny i mało ich obchodzi polityka. Wierzący najłatwiej zdołali się uporać ze swym położeniem, inni są rozgoryczeni i złamani, łatwo reagują na rozmaite hasła. Wielu z nich straciło wszystko i ci okazują sympatie dla komunizmu, szczególnie, gdy w miejscu ich pracy propaganda komunistyczna jest silna.

Ogólnie biorąc, nie jest to jednak komunizm doktrynalny, lecz rodzaj „ostatniej nadziei”: nie chcą „stracić połączenia”. Niekiedy przejawia się negatywny stosunek do demokracji i amerykańskiej polityki, szczególnie jeżeli ktoś został przekazany z obozu amerykańskiego do francuskiego, wtedy z rozgoryczenia „komunizuje”. Byli naziści często próbują się maskować jako komuniści, ale z wyjątkiem kilku intelektualistów nie ma ludzi o światopoglądzie nazistowskim w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jednak czasy nazizmu wprowadziły materializm wyrażający się w podziwie dla sukcesu, bezwzględnym egoiźmie i chęci zysku.

Jeńcy najmłodsi w wieku od lat 17-tu do 23-ch, stoją bardzo nisko pod względem wykształcenia, bo nie mieli porządnej nauki. Szczególnie ich niewiedza religijna jest przerażająca. Często cierpią na kompleksy niższości.

Ci młodzi nie mają uznania dla autorytetu, skompromitowanego przez załamanie się wszechmocnego państwa. Nie znają też uczucia szacunku. U starszych nie znajdują młodzi żadnego zrozumienia; tworzy się wyraźny front młodzi — starzy. Wspólne mieszkanie starych i młodych jest moralnie zgubne, a niebezpieczeństwo homoseksualizmu (przez marokańczyków) jest poważne.

Komunizm interesuje ich mało. Nazizm jako światopogląd (w odróżnieniu od nazizmu jako organizacji) nie wsiąknął tak głęboko, jak się początkowo mniemało. Młodzież ta myśli narodowo w tym sensie, że idea Rzeszy naprawdę jej coś mówiła. Masa jednak nie zastanawiała się nad polityką i metodami, widziała je jednak w bardziej idealnym świetle. Nienawiść, jaką nazizm szerzył do Kościoła, daje się jednak łatwo pokonywać. Pod niejedną twardą i zimną skorupą kryje się niejednokrotnie dobre i szukające miłości serce: „Gottglaeubig — to było w modzie” lub też: „Chciałem iść z czasem naprzód” — słyszy się niejednokrotnie.

Postawa tej młodzieży jest silnie zależna od środowiska. Brak samodzielnych osobowości, brak samodzielnych i silnych charakterów. Ale jest dobra wola i są ideały. Do tej młodzieży trzeba iść z wymaganiami, należy jednak brać pod uwagę jej kompleksy niższości i zawsze traktować je poważnie. Dla rozwinięcia aktywnej i samodzielnej akcji katolickiej najczęściej brakuje potrzebnej wiedzy. Potrzebują więc kierownictwa (Fuehrung), które zresztą chętnie przyjmują, jeżeli poza nim wyczuwają miłość. Trzeba im jednak dawać konkretne rzeczy, bo nie umieją myśleć abstrakcyjnie.

Spośród ludzi *w średnim wieku* połowa ma za sobą dłuższe życie rodzinne. Wiele jednak małżeństw wojennych spędziło ze sobą tylko niewiele dni. Wykształcenie ich jest, ogólnie biorąc, jeszcze niezłe, ale wielu nie miało czasu na rozpoczęcie pracy zawodowej lub nie mogło ukończyć studiów. Długi pobyt w wojsku pozostawił jednak ślady i poza fasadą dyscypliny kryje się często głębokie zepsucie. Ci żołnierze znają kobiety tylko pod jednym i tym ich kiepskim względem.

Ci ludzie byli też pod najsilniejszym wpływem nazizmu, wielu z nich przeżyło z entuzjazmem wzrost Trzeciej Rzeszy. Dziś ci kiedyś czynni naziści są pewni siebie i egoistyczni, bez charakteru, hamulców i skrupułów. Ale i wśród nich jest bardzo mało zwolenników nazizmu ideologicznego. Komunizm uważają też za ostatnią nadzieję, za zło konieczne. Chcą iść tam, gdzie się przynajmniej coś dzieje, posuwa naprzód.

Bardzo rozpowszechnione są w tej grupie pogaństwo i areligijność, a naprawdę wierzących można łatwo policzyć. Resztki wiary jednak pozostały: spośród 270 w pewnym szpitalu tylko 3 zmarło bez księdza. Najlepiej zachowali się ci, którzy przeszli przez katolickie organizacje młodzieży (Jugendbewegung), w tej grupie znajduje się, coprawda niewielu, najlepszych apostołów. Fałszywa duma przeszkadza niejednemu zajmować się sprawami religijnymi; wstydzą się dziś „pełzać pod krzyż”.

W tej grupie średniaków znajdują się najlepsi, najbardziej samodzielni katolicy, ludzie zdolni do pracy na tym polu i ze zdolnościami kierowniczymi, ale są w niej i najwięksi przeciwnicy. Wspieranie życia rodzinnego ma dla tej grupy wielkie znaczenie, ale nie łatwo pozyska się z powrotem większą jej część dla Kościoła.

Młodzi — to najbardziej interesująca dla Kościoła grupa i przedstawiająca realne widoki. U starszych należy utrzymać to wszystko, co istnieje w nich dobrego. Nie należy ich jednak zrazić zbyt jednostronnym poświęcaniem się tylko młodym. Pracę duszpasterską należy nastawić na zagadnienie rodziny, a w zagadnieniach społecznych zwracać uwagę na chrześcijańskie rozwiązania”.

Taka jest opinia o Niemcach znajdujących się jeszcze w niewoli w dwa lata po zakończeniu wojny.

Należy pamiętać, że ocena ta dotyczy jeńców we Francji. Tu położenie jeńców niemieckich jest znacznie gorsze od sytuacji ich kolegów w krajach anglosaskich, a zwłaszcza w niewoli amerykańskiej, gdzie jeńcom było doskonale pod każdym względem. Wielu z nich zostało odstąpionych Francji i zapewne dotkliwie odczuło zmianę na gorsze. Ponadto Francuzi nie redukują jeńców, jak to czynią Anglicy, a raczej zostawiają ich samym sobie, wyławiając tylko ludzi zbliżonych do kultury francuskiej lub też ułatwiając studia katolickie czy duchowne zgłaszającym się kandydatom.

Ci Niemcy w niewoli nie znają naocznie stosunków w swym kraju. Są jednak, podobnie jak ich rodacy w kraju, rozczarowani do demokracji i do tych, którzy ją im przynieśli. Wielu z nich jako żołnierze w niewoli zachowuje zapewne postawę duchową z okresu gdy jeszcze walczyli, a to była postawa hitlerowska.

Jeniec jako człowiek nie biorący udziału w życiu swego narodu, stanowi zawsze pewnego rodzaju rezerwat psychiczny, zwłaszcza gdy po przegranej wojnie buntuje się przeciw następstwom klęski i żyje lepszą przeszłością. Tak więc obok wielkich przemian w duszach wielu jeńców pod wpływem właśnie klęski, należy się liczyć z tym, że wielu z nich powróci do kraju niezmienionych. Ci staną się szybko rozsadnikami *renazifikacji*, która obecnie czyni znacznie szybsze postępy, niż mechanicznie stosowana *denazifikacja*.

Podobnie jak w Niemczech i w tym wypadku tylko najmłodsi mogą naprawdę jeszcze się zmienić, ale tu właśnie pytanie: którzy najmłodsi? Pesymiści spośród niemieckiego duchowieństwa,, katolickiego twierdzą, że można liczyć tylko na małych, bo już trochę starszych niestety psują warunki powojenne.

A. J. O.

STRATY ZAKONÓW NIEMIECKICH

Podczas ostatniej wojny 12.141 zakonników niemieckich zostało powołanych do wojska, z czego 2.428 straciło życie na froncie. Jako jeńcy wojenni trzymanych jest jeszcze 1.164 zakonników, w czem większość w Rosji. 1.161 zakonników figuruje jako zaginieni.

Naziści wtrącili do więzienia lub obozów koncentracyjnych 590 zakonników, z czego 48 zmarło.

CHŁOPCY NIEMIECCY UPROWADZENI PRZEZ ROSJAN

Kanclerz archidiecezji w Nowym Yorku, ks. J. Griffiths, który z 13 innymi księżmi objeżdżał kraje europejskie, ujawnił na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy Rosjanie porwali na ulicach Berlina 5 tysięcy chłopców w wieku od 12 do 17 lat i wywieźli ich w głąb Rosji. Przypuszcza on, że Rosjanie szkolą tę młodzież na agitatorów komunistycznych.

POGAŃSTWO W NIEMCZECH

Radio Watykańskie donosi w audycji w języku niemieckim, że poraz pierwszy od 14 lat odbyły się we wszystkich dzielnicach Wielkiego Berlina pogańskie "uroczystości poświęcenia" a to z okazji zakończenia roku szkolnego.

Uroczystości te są ściśle związane z antyreligijną propagandą, prowadzoną przez socjalistów i komunistów.

Młodzież, która wyraziła chęć wzięcia udziału w tych uroczystościach, otrzymała specjalne kupony na zakup najbardziej pożądanych dzisiaj artykułów, przyczym do kuponów załączony był dokument następującej treści:

"Niniejszym zaświadcza się, że.............
"zgłosił swoje uczestnictwo w kursach prze-
"wodnictwa życiowego i w uroczystości po-
"święcenia. To zaświadczenie upoważnia
"do pobrania kuponów na najbardziej po-
"trzebne artykuły odzieżowe".

W swym komentarzu Radio Watykańskie zaznacza: "Kursy Przewodnictwa Życiowego" oraz "uroczystości poświęcenia" zajęły miejsce wychowania religijnego i konfirmacji.

Nadzieją otrzymania kuponów odzieżowych zachęca się w ten sposób rodziców klasy pracującej do odciągania dzieci od wiary chrześcijańskiej i od Kościoła.

STANOWISKO POLSKIEGO DUSZPASTERSTWA WOBEC EMIGRACJI

„Wiadomości Polskiego Duszpasterstwa R. K. na terenie BAOR” — Nr. 8, ujmują punkt widzenia Polskiego Duszpasterstwa w sprawie udających się na emigrację Polaków w sposób następujący:

„Musimy się z całą energią przeciwstawić wyjazdowi do obcych krajów różnego elementu zbrodniczego i kompromitującego imię polskie. Następnie duża ilość kandydatów na emigrację ma w kraju męża, żonę i dzieci i nie będąc zupełnie zaangażowana politycznie w przeszłości, jedynie ze względów samolubnych, nie wraca do swej rodziny.

Wielu też złączyło się tutaj nielegalnymi związkami małżeńskimi i dlatego nie chce wracać do prawowitej rodziny. Wyjazd na emigrację tego rodzaju ludzi należy piętnować z ambony i przypominać o obowiązku w sumieniu powrotu do swej rodziny.

Przez przeszło dwa lata mogli swoją rodzinę sprowadzić tutaj z Polski i na emigrację jechać ze swoją rodziną. Skoro tego nie uczynili — *byłoby popieraniem połamańców życiowych, gdybyśmy takich nie nawoływali do powrotu do swojej rodziny.* Ich życie nie ma większej wartości od życia ich rodzin i byłoby zbrodnią dla celów egoistycznych deptać związki rodzinne. Aby nie wracać do swojej rodziny muszą być bardzo ważne i w sumieniu usprawiedliwiające powody. Bez tych powodów jest to pospolitym egoizmem, którego nie należy tolerować.

Z wielką troską musimy patrzeć na emigrację młodzieży bez opieki, więc absolutnych sierot i tych, którzy nie mają tutaj rodziców, lecz rodzice przebywają w kraju. Nie wystarczy, iż takich w opiekę bierze ktoś z krewnych lub osoby przygodne. Skoro taka młodzież znajdzie się na emigracji, nie mając dostatecznej więzi rodzinnej, szybko się wynarodowi i łatwo zapełni obce więzienia. Jeśli młodzież taka ma rodziców w Polsce — napewno dla niej i dla sprawy polskiej będzie lepiej, gdy się znajdzie przy boku rodziców.

Należy też zwracać uwagę na te małżeństwa, które nie są w pełni uporządkowane, a więc np. mają tylko ślub cywilny lub tylko ślub kościelny. Przed wyjazdem na emigrację muszą prawną stronę małżeństwa uporządkować.”

SŁOWACJA

OPOZYCJA PRZECIWKO NOWEJ USTAWIE SZKOLNEJ

Partie demokratyczne i wolnościowe, reprezentujący 70 procent wyborców słowackich, powzięły decyzję przeciwstawiania się projektowi nowej ustawy szkolnej, przewidującej sekularyzację szkół religijnych.

Na skutek tej decyzji Rada Generalna Kościoła Luterańskiego w Słowacji oświadczyła, że tak samo będzie walczyła o swobodę nauczania. Protestanci stanowią 15 procent ludności słowackiej. (C. Herald).

WIELKA BRYTANIA

ZAARESZTOWANIE POLSKICH KSIĘŻY

Londyńska prasa katolicka zwraca uwagę na fakt, że zaaresztowanie w Polsce wielu księży nastąpiło niezwłocznie po wizycie kardynała Griffina.

„The Universe” przypuszcza, że jest to ostrzeżenie pod adresem duchowieństwa, aby unikało kontaktów z cudzoziemcami.

Należy się obawiać, że aresztowania te są początkiem systematycznego prześladowania duchowieństwa.

GROŹNY OBJAW

Fala rozwodów w krajach anglo-saskich rośnie tak potwornie, że wywołało to interwencję tych wszystkich czynników społecznych, które się czują odpowiedzialne za zdrowie moralne tych społeczeństw. Zabierają więc głos duchowni wszystkich wyznań, a nawet posłowie w parlamencie usiłują wskazać moralne źródła prawdziwej plagi społecznej. Niedawno w Izbie Lordów Lord-Kanclerz podał dla W. Brytanii takie cyfry: w r. 1905 — 670, w r. 1915 — 1.100, w r. 1925 — 3.000, w r. 1935 — 5.000, w r. 1945 — 25.000, w r. 1946 — przypuszczalnie 38.000, a w r. bieżącym przypuszczalnie 50.000 rozwodów.

Jeszcze gorzej jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie statystyka za r. 1945 wykazała, że na każde 100 zawartych małżeństw było 31 rozwodów, a więc prawie jedna trzecia wszystkich zawieranych małżeństw rozwodzi się (w wielkich zaś miastach rozwodzi się 50% małżeństw). Obserwatorzy stwierdzają, że ilość zawieranych małżeństw i zarazem fala rozwodów rosną wraz z dobrobytem ogólnym, ale rozwody mają swe źródło w osłabieniu poczucia moralnej odpowiedzialności.

Przestrogi

ZE STRONY 3

Będzie ich nie mało w Polsce.

Już teraz „Opatrzność wyposaża Polskę w charyzmaty duchowe i przygotowuje ją do władztwa duchowego, ale chce, by się Chrystusowi oddała i by bezwarunkowo odparła zamach niewiary kuszącej pozorami filozofii przyszłości i pięknym słowem postępu”. (Słowa cytowanego listu Ks. Prymasa Kard. Hlonda, Warszawa, 10.III.1947).

Chrystus pójdzie do ostatnich granic swego nieskończonego Miłosierdzia. Ale świat będzie pełen bezbożników, prawdziwych demonów, bluźniących: „Nie chcemy, aby Ten panował nad nami.” Wszelkimi siłami sprzeciwiać się będą zaprowadzeniu Królestwa Bożego w duszach ludzkichi

Natenczas wielka plaga spadnie na nich. Plaga nowa, straszna, dotkliwa przede wszystkim dla nie czyniących pokuty. Nic nie będzie w stanie złagodzić tej okropnej, ostatniej próby. Przyjdzie we wszystkich swych skutkach. Nie będzie to łaska lub dar Boży, lecz *prawdziwa kara* na tych, co uparcie odrzucą Wieczne Miłosierdzie.

Tak a nie inaczej musi się stać. Wymagają tego Miłosierdzie i Sprawiedliwość Boga. Sprawiedliwość — gdyż Bóg nie może pozwolić, aby bezbożność *stale się panoszyła.* Miłosierdzie — ponieważ ta przykładna kara powstrzyma zło jakie bezbożni wyrządzają *tylu niewinnym duszom.* Posłuży także na nauczkę tym, którzy przeżyją tę chłostę. I szukać będą Boga i znajdą Go i Matkę swoją. Zobaczą zwycięstwo światła nad mocą ciemności. Zobaczą strach ludzi, drżących jak małe dzieci.

Krótki będzie czas tej nowej plagi, bardzo krótki. A po nim nastąpi triumf sług Bożych. Znaczna część rodzaju ludzkiego zginie w tej niesłychanej karze, a pozostała służyć będzie Panu w bojaźni i w miłości.

* * *

Nie zatwardzajmy przeto serc naszych. Dla Pokoju i Zbawienia świata nakłońmy ucha do słów Matki Naszej. Oto jak przestrzega nas z miłością od przeszło stu lat:

Rok 1830 w Paryżu (Rue du Bac): „Czasy są bardzo złe. Nieszczęścia spadną na Francję. Cały świat drżyć będą nieszczęścia różnego rodzaju. Przyjdzie chwila... gdy będzie się uważało wszystko za stracone. Miejcie zaufanie, nie poddawajcie się zniechęceniu, będę z wami... ulice będą pełne krwi; świat cały będzie w smutku.”

1846 — La Salette: „Jeżeli lud mój nie będzie chciał się podporządkować będę zmuszona puścić ramię mego Syna. Jest takie silne i ciężkie, że nie mogę go dłużej utrzymać.”

1858 — Lourdes: „Jestem Niepokalane Poczęcie. Módlcie się za grzeszników. Pokuty, pokuty, pokuty...”

1871 — Pontmain: „Ależ módlcie się, moje dzieci. Bóg wysłucha was w krótkim czasie. Mój Syn pozwala się wzruszyć.”

1917 — Fatima: „Trzeba, aby ludzie zmienili życie i prosili o przebaczenie Pana, który tak bardzo już jest zasmucony...”

1932—33: Beauraing: „Módlcie się dużo. Módlcie się zawsze. Ja nawrócę grzeszników. Czy miłujecie mego Syna? Czy kochacie mnie? Dlatego poświęćcie się dla mnie.”

1933 — Banneux: „Jestem Dziewicą ubogich. Przychodzę koić cierpienie. Przychodzę pokrzepić chorych. Ufajcie mi, ja wam zaufam.”

1943 — Wizyta u Berty Petit: „Patrz na ranę mego Serca podobną do rany mego Syna i na potoki łask gotowych do wylania się. Nazwałam się Niepokalanym Poczęciem. Przed Tobą nazywam się *Matką Serca Bolesnego*. Ten tytuł, którego żąda Syn mój, jest mi między wszystkimi drogi i dzięki niemu udzielane będą wszędzie łaski miłosierdzia i zbawienia. Wolą niezłomną żąda Syn mój, aby dusze uciekały się do mego Serca Bolesnego. Czekam na te szeregi dusz z sercem pełnym czułości. Powtórzę Sercu mego Syna wszystko, co powierzy się Memu Sercu.—

Czasy są poważne; bardzo ciężkie. Godziny ucisku i pociechy się zbliżają. Godziny Sprawiedliwości i Miłosierdzia.

Oby ci, co je sobie uświadamiają nauczali i napominali innych, aby zachęcić ich do pokuty i zapewnić im zbawienie. Oby grzesznicy żałowali szczerością całego serca. A ci, co szukali Boga, niech Go odtąd z większą dochodzą pilnością. Jeden okrzyk niech wyrywa się ze wszystkich dusz dobrej i złej woli: „Serce Bolesne i Niepokalane Maryi, módl się za nami którzy się do Ciebie uciekamy.”

KS. H. PARUZEL

Cazalis (Gironde) — Francja.

„Jak meteor”

ZE STRONY 5

i całkowite wyrównanie się temperatury we wszechświecie.

Pierwszy złoty wiek

Otóż w tym nagłym wyzwoleniu się złóż energii w społeczności izolowanej, dokonanym pod wpływem niespodzianego zetknięcia się jej z cywilizacją odmienną, znajdziemy wytłumaczenie pojawiającej się „jak meteor” potęgi Polski w epoce Mieszka I i Bolesława. Takie objawy „złotego wieku” widzieliśmy bowiem także — i na ogromną skalę — w stuleciu ubiegłym, kiedy zniesienie przegród między stanami społecznymi na skutek Rewolucji Francuskiej i zbliżenie fizyczne pomiędzy narodami na skutek ulepszeń komunikacyjnych, umożliwiły rozwój „naśladownictwa — mody” w rozmiarach poprzednio niespotykanych; a jeżeli o cały naród chodzi, przykładu najlepszego dostarczyła nam pod tym względem Japonia, która w połowie poprzedniego stulecia nagle zetknęła się z cywilizacją europejską po izolacji dwóchsetletniej w okresie szogunatu Tokugawów.

Taką właśnie Japonią zaś, w samym środku Europy, była Polska w połowie w. X-go. Ona podobnie posiadała cywilizację, prymitywną niezmiernie wprawdzie i ubogą, ale tym nie mniej mocną bardzo, okrzepłą w formie dziedziczonych instynktów, na skutek jej izolacji parowiekowej.

I tym mocnym instynktom zawdzięczamy w znacznej mierze, że nie przestawszy równocześnie być Polakami, mogliśmy z taką szybkością wchłonąć tak wielki zasób zdobyczy materialnych i duchowych, jakie nam niosła nowa, wyższa i doskonalsza kultura chrześcijańska Zachodu. One nam wyjaśniają również dlaczego Chrobry, choć urodził się dopiero w roku przyjęcia chrześcijaństwa, świetnością swego dworu mógł potem już nie ustępować w niczym żadnemu z władców w ówczesnej zachodniej Europie.

JAN REMBIELIŃSKI

[1]) Kardynał Deusdedit, streszczając go w swym zbiorze, dokonanym za czasów Grzegorza VII, chciał w nim zyskać argument dla poparcia polityki Stolicy Apostolskiej w sprawie Sardynii. Dlatego też, po streszczeniu swym, dodał: „nie wiem o jaki naród tutaj chodzi, przypuszczam, że o Sardyńczyków” (*nescio cuius gentis homines, puto autem Sardes fuisse*).

[2]) Gabriel Tarde: „Les lois de l'imitation.”

Dzieje wielkiej zdrady

ZE STRONY 5

intelektualiści, właśnie zabawiali się w inicjatorów cyrku. Podzielono ludzi na dwie grube połowy: prawicę i lewicę. Na prawo wstecznictwo, na lewo postęp. Bez względu na to, kto czym był, jak się zachowywał, co głosił. Przychodzi czas w XX stuleciu, kiedy najpopłatniejszym zajęciem intelektualisty jest być t. zw. *lewicowym pisarzem*, występującym w imię maluczkich i pokrzywdzonych.

W naszych czasach przychodzi do krańcowego stadium tego procesu kpin ze zdrowego sensu: intelektualista odrywa się już zupełnie od swego naturalnęgo atrybutu i obowiązku przymierzania treści życia do mierników prawdy. Intelektualista zaczyna żyć w świecie odbitym, a nie prawdziwym. A z tego świata prawdziwego, z trzewii życia, z walk, z cierpienia, ze zwycięstw i z klęsk wychodzi głosiciel antycywilizacji i stawia świat intelektualny przed próbą: ze mną na pohybel moralności, wolności, kultury?, czy przeciw mnie?

W ostatnich kilku latach w wielu krajach Europy tak się złożyło, że na takie pytanie trzeba było wprost odpowiedzieć. Już dawniej żyjący papierowym życiem, nie spełniający obowiązku dokładnego badania treści intelektualiści ogłosili komunistyczny program antycywilizacyjny za panaceum postępu. Ale to było na dystans. Dziś zadano im to pytanie bezpośredniej. Grupy intelektualnych herosów stanęły przed swym egzaminem, przed rozliczeniem się z odpowiedzialności. Popatrzmy po krajach Europy, objętych panowaniem sowieckim, ilu intelektualistów poszło na służbę przemocy, ilu się oparło?

Poszło wielu, przeważnie tych, którzy poprzednio najpełniejsze mieli usta frazesów wolności i postępie. Ale nie trzeba ich nawet liczyć. Zaznają losu, na jaki zasłużyli, rabów posłusznych rozkazowi. Ważną jest rzeczą, że jednak nie poszli wszyscy. Mimo wszystko, zdrada była niepełna. Po odrzuceniu plew, zostało wcale obfite ziarno. Grupa intelektualistów, mocno przerzedzona, bardzo osłabiona przebytą próbą, oczadzona jeszcze trującymi dymami postępowych mitów trwa na posterunku, zarówno w krajach objętych przemocą, jak i we wszystkich innych krajach przemocą zagrożonych.

Wyznaczenie wysokiego miejsca intelektualistom jest napewno słuszną zdobyczą czasów nowożytnych. Ale z zajmowaniem stanowiska złączona jest nierozdzielnie wielka cena, którą trzeba zapłacić. Może stulecie bieżące będzie szczęśliwsze od poprzedniego, a klerkowie w nim urodzeni staną się tym, czym być mają: zdobywcami i stróżami *pełnych* prawd o człowieku.

Następstwa przeciwnego stanu rzeczy, stanu rzeczy dotychczasowego są tragiczne i krwawe. Polak w swoich ostatnich dziejach może znaleźć jeden z najjaskrawszych dowodów. Myli się, gdy sądzi, że oddanie Polski we władzę Sowietom zostało spowodowane wiarołomnością tylko polityków. W równej mierze spowodowała to wiarołomność, bezmyślność i głupota również intelektualistów. Przecież to oni, rozpylając przez wiele lat swoje bzdurne mity o postępie i o Sowietach, jako ich realizacji stworzyli dla polityków następującą formułkę wykrętnego usprawiedliwienia:

— Z Polską nie postąpiono, być może, dokładnie według litery zobowiązań, ale tę drobną niedokładność proceduralną wynagrodzi temu krajowi notorycznej przemocy, ucisku i ciemnoty, fakt oddania go podopiekę jednemu z najpostępowszych systemów świata...

JÓZEF KISIELEWSKI

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Adminsitracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath. Surrey